miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 6 (26)
czerwiec 2006

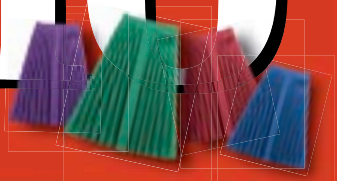

Ćwiartka z In Gremio,

czyli cyganka prawdę ci powie...

www.ingremio.org

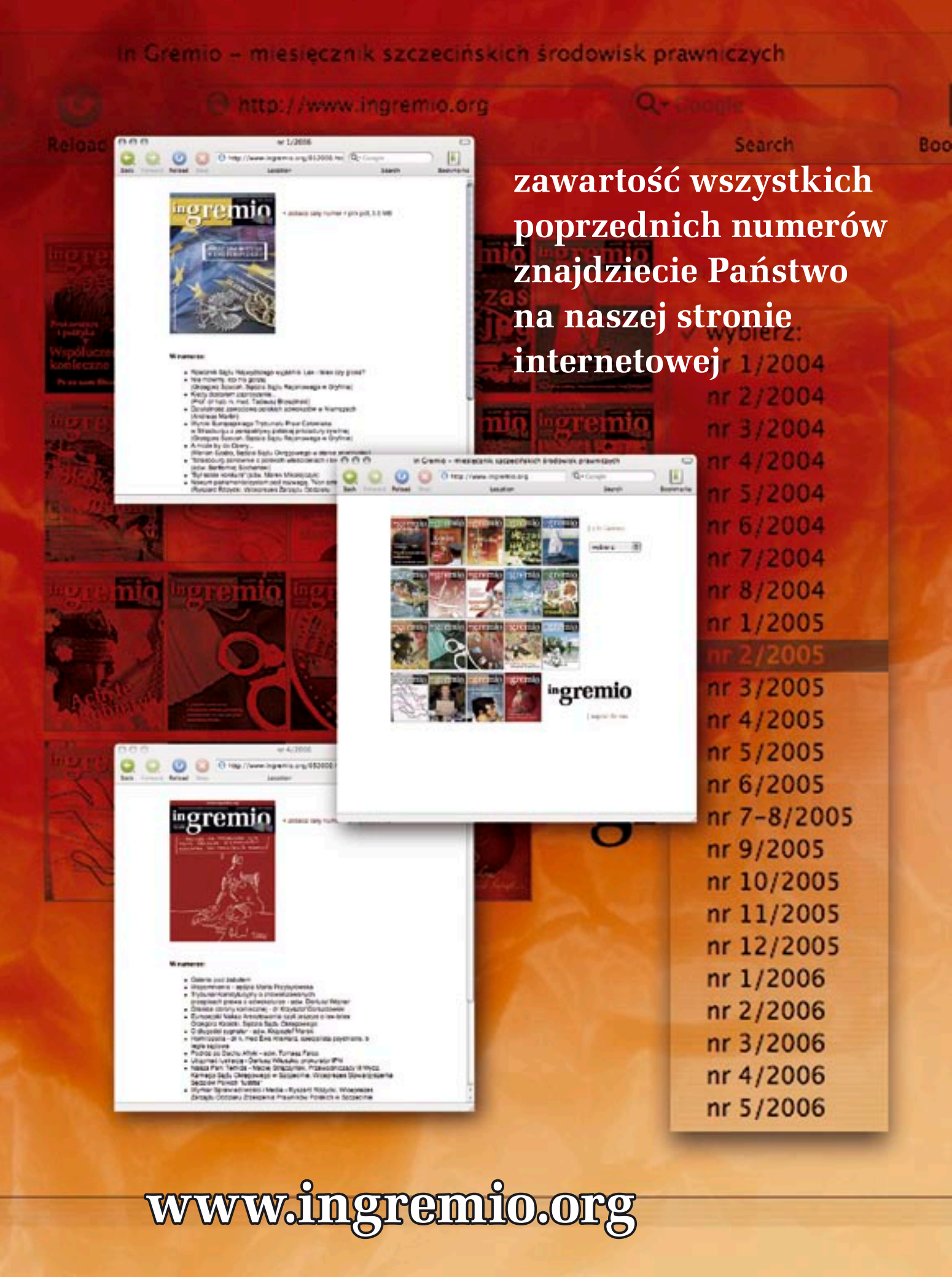
In Gremio – miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych
http://www.ingremio.org
Search
zawartość wszystkich poprzednich numerów znajdziecie Państwo na naszej stronie internetowej
Wybierz:
nr 1/2004
nr 2/2004
nr 3/2004
nr 4/2004
nr 5/2004
nr 6/2004
nr 7/2004
nr 8/2004
nr 1/2005
nr 2/2005
nr 3/2005
nr 4/2005
nr 5/2005
nr 6/2005
nr 7-8/2005
nr 9/2005
nr 10/2005
nr 11/2005
nr 12/2005
nr 1/2006
nr 2/2006
nr 3/2006
nr 4/2006
nr 5/2006
www.ingremio.org

Zgromadzenie Szczecińskiej Izby Adwokackiej

W dniu 13 maja 2006 r . odbyło się coroczne Zwyczajne Zgromadzenie Szczecińskiej Izby Adwokackiej. Termin Zgromadzenia, wbrew utartemu zwyczajowi, wyznaczono tym razem na wiosnę, kierując się przede wszystkim chęcią dostosowania do praktyki stosowanej we wszystkich innych izbach adwokackich w Polsce.

W tym roku, w wynajętej przez Okręgową Radę Adwokacką sali konferencyjnej ZUS przy ul. Matejki 22 w Szczecinie, zebrało się – by porozmawiać m.in. o kondycji polskiej, a przede wszystkim szczecińskiej adwokatury - ponad 100 osób wykonujących ten zawód, a nadto niemal 30 aplikantów, z czego 22 z nowego naboru.

Zasadniczym tematem na Zgromadzeniu była kwestia oddania szczecińskiej palestrze do codziennego użytku, zakupionego w czerwcu 2005 r., lokalu przy placu Batorego 3 w Szczecinie. Dziekan ORA adw. Andrzej Gozdek poświęcił temu zagadnieniu zasadniczą część sprawozdania z działalności Okręgowej Rady Adwokackiej w ostatnim roku, wskazując, iż prawdopodobnym terminem faktycznej zmiany siedziby jest wrzesień 2006 r. Do tego czasu powinny zostać ukończone prace związane z wymianą okien i remontem wnętrza lokalu.

Nowością w historii Izby było uchwalenie przez Zgromadzenie miesięcznej obowiązkowej składki dla aplikantów adwokackich. Przed ostatnią zmianą przepisów ustawy Prawo o adwokaturze, aplikanci naszej Izby nie byli obciążeni tą „daniną". Nowe regulacje sprawiły jednak, iż również i oni (tak jak wszyscy adwokaci) zobowiązani będą od października tego roku uiszczać składkę na potrzeby funkcjonowania samorządu.

W kuluarach Zgromadzenia komentowano natomiast nieoficjalne wyniki egzaminu adwokackiego, zorganizowanego na nowych zasadach. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż do egzaminu - przeprowadzanego przez siedmioosobową komisję egzaminacyjną - przystąpiło zaledwie troje kandydatów legitymujących się pięcioletnią praktyką prawniczą (ale bez odbytej jakiejkolwiek aplikacji). Takie doświadczenie okazało się niewystarczające, bowiem żaden z nich nie przebrnął nawet części pisemnej. Ciekawie w tym kontekście prezentuje się pobieżna kalkulacja wydatków poniesionych na zorganizowanie egzaminu. Otóż sprawdzenie wiedzy każdego z trojga kandydatów kosztowało Skarb Państwa nie mniej niż 10 tys. zł (ponad 30 tys. zł za cały egzamin).

Pozostałe kwestie, poruszane w toku Zgromadzenia Izby, nie budziły większych kontrowersji, stąd obrady przebiegały w szybkim tempie i już po godz. 13.00 prowadzący je adw. Włodzimierz Łyczywek, ogłosił ich zamknięcie. Przyszłoroczne Zgromadzenie, z uwagi na jego wyborczy charakter, z pewnością tak krótkie nie będzie.

adw. Piotr Dobrołowicz

fot. Artur Tokarski

fot. Piotr Dobrołowicz

fot.: stara (u góry) i nowa (na dole) siedziba Szczecińskiej Izby Adwokackiej

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Łyczywek, A. Tokarski, M. Weissgerber, M.

e-mail:
redakcja@ingremio.org
piotr.dobrolowicz@ingremio.org
mariusz.weissgerber@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

fot. Artur Tokarski

03 • Zgromadzenie Szczecińskiej Izby Adwokackiej
adw. Piotr Dobrołowicz

05 • Zrzeszenie stare, ale jednak nowe
Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie, Prezes Szczecińskiego Oddziału ZPP, Radosław Bielecki

06 • Dylematy moralne prawników wobec wymogów sprawiedliwości
adw. Roman Ossowski

10 • Egzamin radcowski według nowych zasad w oczach radcy prawnego
Marian Falco, dziekan OIRP w Szczecinie

12 • Ucieczka od sprawiedliwości
adw. Dariusz Jan Babski

14 • Street Law Szczecin. Prawo na codzień.
Alicja Ferlas-Nowakowska, Magdalena Rozwałka, studentki IV roku prawa

16 • Kilka uwag o własności z perspektywy prawa międzynarodowego
Jakub Michał Pawłowski, asystent Sędziego Sądu Okręgowego w Szczecinie, VIII Wydział Gospodarczy

18 • Ćwiartka z In Gremio, czyli cyganka prawdę ci powie, albo Eskimos przytuli

20 • Prawy i Sprawiedliwy czyli o dwóch takich, co nic nie ukradli
Maciej Strączyński, Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polkich „Iustitia”

23 • Kara pozbawienia wolności wykorzystywana w systemie dozoru elektronicznego
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

24 • Prawa pacjenta na tle współczesnej rzeczywistości
Mikołaj Rylski, student prawa, WPiA US

25 • Zmiana składu osobowego w spółce jawnej
adw. Tomasz Falco

26 • Represje wobec żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza w latach 1939- 1965
Paweł Skubisz, IPN Szczecin

30 • Polska w Europie
dr Iwona Wierzchowiecka, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

31 • Powoływanie biegłych lekarzy w procesach kanonizacyjnych
Ksiądz dr Janusz Posadzy

32 • Spiesz się powoli
Remigiusz Hyży

34 • Jak wyjść z grupy?
Para–Graf

35 • Bal radców prawnych
radca prawny Katarzyna Bartanowicz

Zrzeszenie stare, ale jednak nowe

na zdjęciu: nowo wybrany Zarząd Oddziału ZPP w Szczecinie

W dniu 21 kwietnia odbył się sprawozdawczo – wyborczy zjazd szczecińskiego oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich, podczas którego doszło do zmian we władzach oddziału oraz wybrano delegatów na krajowy zjazd zrzeszenia, jaki odbył się 20 maja w Poznaniu, w ramach organizowanych tam XIII Dni Prawniczych.

Po 30 latach piastowania urzędu Prezesa Oddziału z funkcji tej zrezygnował mec. Zenon Matlak, któremu zebrani jednogłośnie przyznali tytuł Prezesa Honorowego, zaś w tajnym głosowaniu wybrany został nowy, dziesięcioosobowy zarząd oddziału, w skład którego weszli przedstawiciele prokuratorów, adwokatów i sędziów, a także, co warte podkreślenia, aplikantów, gdyż jedną z idei przyświecających obradom było odmłodzenie organizacji i wciągnięcie w jej działania osób będących na początku kariery prawniczej.

Na pierwszym zebraniu zarząd ukonstytuował się, wiceprezesami zostali prokuratorzy Ryszard Różycki i Ryszard Suchodolski, sekretarzem adwokat Łucja Pożoga, skarbnikiem sędzia Agnieszka Bobrowska, zaś funkcję nowego Prezesa Oddziału powierzono skromnej osobie autora tego tekstu.

Celem działań Zrzeszenia jest między innymi krzewienie idei wspólnoty prawniczej, rozwój stosunków koleżeńskich i towarzyskich, doskonalenie wiedzy prawniczej i kwalifikacji zawodowych, wyrażanie poglądów środowiska prawniczego w kwestiach stanowienia prawa i praworządności. Szczególnie teraz, gdy środowisko nasze poddawane jest naciskom z różnych stron oraz krytyce, nierzadko mało rzeczowej, właśnie konsolidacja wszystkich środowisk prawniczych, wychodząca poza ramy poszczególnych korporacji, pozwolić powinna na wyrażenie naszego stanowiska z taką siłą, aby było ono słyszalne.

Dotychczasowa działalność szczecińskiego oddziału przejawiała się głównie w organizowaniu spotkań i sympozjów, których gośćmi byli znani i cenieni przedstawiciele nauki i praktyki prawniczej, m.in. profesorowie polskich uczelni i sędziowie Sądu Najwyższego. Największą imprezą zorganizowaną przez oddział w ubiegłym roku była XVI Ogólnopolska Letnia Spartakiada Prawników „Szczecin 2005", podczas której gościliśmy około 500 osób z całej Polski. Nie sposób ukrywać, że to właśnie ta impreza, zorganizowana przez grupę osób wówczas niezwiązanych z ZPP, stała się przyczynkiem do zmian, jakie zaszły w zrzeszeniu. Skoro kilkanaście osób reprezentujących różne korporacje, potrafiło pracować ze sobą niemal rok, pokonać niesamowicie wiele problemów i przeprowadzić (z sukcesem) tak wielkie przedsięwzięcie, a potem mogło jeszcze na siebie patrzeć, ze sobą rozmawiać, a nawet wyrażało gotowość dalszej wspólnej pracy, to takiego potencjału nie można było zmarnować.

Obecnie Zarząd Oddziału pragnie rozwinąć i urozmaicić działalność stowarzyszenia poprzez organizowanie szeregu imprez zarówno o charakterze edukacyjno - naukowym jak i towarzyskim oraz sportowym, których celem ma być nie tylko rozwijanie wiedzy prawniczej, ale również integracja środowiska i sportowa rywalizacja. Chcielibyśmy pokazać, że choć często stoimy po różnych stronach barykady, mamy różne poglądy, to potrafimy też się wzajemnie wspierać, integrować, bawić, a rywalizować na przykład na arenach sportowych. Sytuacje, podczas których koledzy z czasów studiów przestają się poznawać, bo wykonują różne zawody prawnicze, nie powinny mieć miejsca, choć niestety ciągle się zdarzają.

Zmiany w ZPP nastąpiły nie tylko w oddziale szczecińskim, ale też we władzach krajowych. Na zjeździe w Poznaniu nowym Prezesem Zarządu został dr Ludwik Sobolewski (obecny Prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie). Sam przebieg zjazdu udowodnił, że opinia o tym, iż prawnicy potrafią mówić bardzo dużo, jest ze wszech miar prawdziwa, bowiem w długiej dyskusji nie szczędzono uwag, często bardzo krytycznych, tak dla działań poprzednich władz (niekoniecznie ustępujących, gdyż te, pod wodzą sędziego SN prof. Jacka Sobczaka swoimi działaniami pozwoliły wyjść zrzeszeniu na prostą) jak i postawy niektórych oddziałów. Nie obeszło się też niestety bez elementów politycznych, co akurat piszący te słowa uznaje za szczególnie niepotrzebne, gdyż polityka potrafi rozbić każdą organizację, a Zrzeszenie, mające zupełnie inne cele statutowe, powinno od niej trzymać się jak najdalej. Pogląd ten zamierzamy zresztą przeszczepić przede wszystkim na nasz, szczeciński grunt. Nie oznacza to bynajmniej uciekania przed problemami, przed którymi coraz częściej stawiają nas właśnie politycy, ale z ich zakusami walczmy integrując się, a nie podporządkowując ich wpływom.

Na zakończenie pozostaje zaprosić wszystkich zainteresowanych rozwijaniem opisanej wyżej działalności do wstępowania w szeregi członków Zrzeszenia Prawników Polskich, a wszystkich czytelników „In Gremio" do udziału w organizowanych przez oddział imprezach, o których również za pośrednictwem pisma szczecińskich środowisk prawniczych zamierzamy informować. Mamy też nadzieję na owocną współpracę zarówno z władzami poszczególnych korporacji jak i stowarzyszeniami sędziów i prokuratorów.

Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie, Prezes Szczecińskiego Oddziału ZPP, Radosław Bielecki

fot. Artur Tokarski

[adw. Roman Ossowski]

Dylematy moralne prawników

Trudno nie zauważyć, że sam tytuł mojego wystąpienia zawiera w sobie jakąś sprzeczność. Sugeruje mianowicie, że sprawiedliwość stawia przed prawnikami wymagania, które mogą doprowadzić do dylematów moralnych. Aby sprawdzić prawdziwość tej tezy, konieczne jest rozważenie relacji, jakie zachodzą pomiędzy moralnością a sprawiedliwością.

Moralność jest zbiorem sądów dotyczących dobra i zła, formułowanych przez jakąś grupę czy jednostkę w oparciu np. o kontekst historyczny, geograficzny, polityczny czy religijny. Proces tworzenia powszechnego katalogu zasad moralnych jest zjawiskiem dynamicznym i brak jest przesłanek wskazujących, że szybko się zakończy. Kodeks określający co jednoznacznie, prawomocnie, co jest dobre a co złe, nie istnieje i prawdopodobnie nie powstanie nigdy. Nasze, europejskie poczucie tego co moralne ukształtowane zostało przez starożytnych filozofów, wzbogacone przez myśl odwołującą się do judaizmu i chrześcijaństwa, wreszcie przez filozofię nowożytną. Za najbardziej spójny zbiór zasad moralnych uchodzi dekalog. Trudno nie zauważyć, że religie mają największy udział w tworzeniu kanonu moralności, tylko dzięki nim można znaleźć odpowiedź na zasadnicze pytanie związane z moralnością: dlaczego mam uznać, że coś jest dobre a inne złe?

Sprawiedliwość należy do sfery moralności, jest jej elementem, nie ma więc autonomicznego charakteru. Sprawiedliwość jest sankcją moralności, a moralność sankcjonuje sprawiedliwość. Nasze zachowanie najpierw podlega ocenie moralnej, a następnie, w zależności od wyniku tej oceny, dosięga nas sprawiedliwość. Przy takim rozumieniu wzajemnej zależności, sprawiedliwość nigdy nie może prowadzić do dylematów moralnych. Tam gdzie jest sprawiedliwość, jest już moralność, choć moralność nie zawsze potrzebuje sankcji sprawiedliwości. Zachowując się sprawiedliwie, zachowuję się moralnie. Powszechnie, szczególnie w procesie karnym, sprawiedliwość utożsamiana jest z karą, nie wolno jednak zapominać, że może przyjąć postać nagrody. Sprawiedliwość w jakiś sposób podważa siłę moralności. Człowiek moralny nie dlatego zachowuje się zgodnie z normą moralną, bo oczekuje za to nagrody lub obawia się kary, lecz dlatego, że jest przekonany o słuszności takiego zachowania. Sprawiedliwość przypomina niejako, co będzie, gdy przekonanie było zbyt wątłe. Tym m.in. różni się moralność od prawa. Prawa przestrzegamy w obawie przed reakcją, jaka nas spotka, gdybyśmy tego nie czynili. Sprawiedliwość nie jest pojęciem normatywnym, jest postulatem, moralność nie zastąpi prawa, lepiej jednak, gdy prawo będzie blisko niej. Zresztą i dobrze, że moralność nie ma pretensji do bycia prawem. Wyobraźmy sobie system, w którym prawo reguluje te wszystkie dziedziny, które znajdują się w zasięgu oddziaływania moralności. Obawiam się, że byłby to

Tekst wygłoszony na Ogólnopolskiej Konferencji pt. „ODCIENIE SPRAWIEDLIWOŚCI – SPOŁECZEŃSTWO, POLITYKA, PRAWO" na Wydziale Prawa i Administracji US w dniu 21 listopada 2005 roku. Organizatorami konferencji były koła naukowe i Samorząd Studencki Uniwersytetu Szczecińskiego.

system całkowicie niewydolny i bardzo niebezpieczny. Teraz, mam nadzieję, widoczna jest sprzeczność, o której mówiłem na wstępie. W dalszej części mowa będzie o moralności w ujęciu klasycznym, a o sprawiedliwości w znaczeniu prawnym.

Zawsze za wielce ryzykowne uważałem stawianie przymiotników przy takich pojęciach, jak moralność, sprawiedliwość czy patriotyzm. Z tych względów nie będę poszukiwał sprawiedliwości sądowej czy proceduralnych i na podstawie tych norm, z nich płynie nasza legitymacja do oskarżania, bronienia i osądzania. Nikt przecież nie powie, że istnienie prawników jest niemoralne. Prawo stanowione i jego egzekucja jest filarem każdego państwa ale także panującego w nim systemu moralnego. Proszę zauważyć, że prawo chroni w zasadzie wszystkie te wartości, które moralność nakazuje nam przyjąć za dobre i karze uczynki zasługujące na to z punktu widzenia moralnego. Dobre pra-

wobec wymogów sprawiedliwości

sowej dla odróżnieni od sprawiedliwości zwykłej. Nie widzę takiej potrzeby. Sprawiedliwość niech pozostanie sprawiedliwością.

Wchodząc na salę sądową sędzia, prokurator, adwokat czy radca prawny powinni przed sprawiedliwością postawić praworządność. Czym się różnią te dwa pojęcia? Praworządność to działanie zgodne z prawem, a to nie zawsze oznacza zgodność ze sprawiedliwością wynikającą z ocen moralnych. Weźmy dla przykładu karę śmierci czy aborcję. Nie wszyscy uważają brak kary głównej za sprawiedliwe, podobnie jak nie wszyscy za moralne uznają dopuszczalność aborcji. Aktualne i żywo dyskutowane kwestie eutanazji czy klonowania, penalizacji posiadania narkotyków, obniżenia wieku sprawców podlegających karaniu przez sądy powszechne na takich samych zasadach jak dorośli, to tylko najbardziej znane przykłady sporów, determinowanych różnym postrzeganiem sprawiedliwości i moralności. Brak możliwości skazania ze względu na przedawnienie karalności jest sprawiedliwe- nie, a czy jest praworządne – tak. Zamknięcie drogi do wydania wyroku w wyniku błędów proceduralnych, w sytuacji gdy wina oskarżonego nie budzi wątpliwości, sprawiedliwe nie będzie, ale nie będzie też niezgodne z prawem. Podobnie w procesach cywilnych. Przykłady można mnożyć. Czy te sytuacje stawiają prawnika przed dylematem moralnym? Nie podniosę zarzutu przedawnienia, nie wydam wyroku uniewinniającego, bo jest to niemoralne, nie oskarżę gwałciciela, który wcześniej został zgwałcony, złodzieja, którego następnie okradziono, nie będę bronił pedofila, bo to jest sprzeczne z moralnością? Rozterki moralne mi na to nie pozwalają. Ktoś kto tak myśli, nie powinien wykonywać zawodu prawniczego, przede wszystkim dlatego, że nie dostrzega pozorności tego dylematu. Prawnicy nie są sierotami, nie są samozwańcami. To, że Roman Ossowski jest adwokatem, jest jego wyborem, ale to, że adwokaci w ogóle są, nie jest już wyborem pojedynczego człowieka. Podobnie, jeżeli chodzi o sędziów, prokuratorów i wszystkich innych kolegów – prawników. Nasza obecność jest wyborem nas wszystkich, a słuszność tego wyboru potwierdza historia. Funkcjonujemy w istniejącym systemie norm wo zawiera się w moralności, tak jak praworządność w sprawiedliwości. Te zbiory nie pokrywają się jednak, także z tego względu, aby pozostawić margines dla indywidualnego poczucia tego, co dobre i sprawiedliwe. Bo każdy z nas ma takie własne, tylko jego dotyczące normy moralne. Nie oznacza to w żadnym razie, że mają one prymat przed prawem, dlatego prawnicy swoje, prywatne poczucie sprawiedliwości mają - ale poza salą sądową, na sali wiążą ich normy ustalone przez wszystkich, zapisane za pomocą przepisów prawa. Więcej, tego przede wszystkim od prawników się oczekuje. Zarówno nasz system moralny, jak i prawny, jako zasadę przyjmuje to, że nikogo nie sądzimy za całe jego życie, lecz za poszczególne czyny. Nie można powiedzieć o kimś, że całe jego życie to wyłącznie zło. Zarówno przestępstwo, jak i grzech, traktujemy jako incydent. Bo wierzymy w możliwość poprawy. Karzemy przestępstwo, ale bronimy człowieka – dla przyszłości. Taką rolę wyznaczono prawnikom. U podstaw tego leży wiara w człowieka. Nie działamy poza moralnością, lecz w oparciu o nią.

Moralność, sprawiedliwość, praworządność - czy jest coś, co łączy trwale te pojęcia, jakiś wspólny mianownik? Tak, według mnie, jest to prawda.

Aby poddać jakieś zachowanie ocenie moralnej, ustalić czy podlega ono działaniu sprawiedliwości, a także, czy jest ono praworządne, musimy poznać jego przebieg. Musimy poznać motywy, sposób i skutki działania, czyli prawdę. *Veritas est adecuatio rei et intellectus.* Prawda jest zgodnością rzeczy i myśli, to klasyczna definicja prawdy. Jak się ma prawda w ujęciu klasycznym do prawdy materialnej, nazywanej nieraz bezpodstawnie obiektywną? Czy proces sądowy gwarantuje poznanie prawdy? Nie zawsze. Na sali sądowej ścierają się bardzo różne wyobrażenia prawdy. Prokurator będzie przekonywał, że prawda zawarta jest w akcie oskarżenia, obrońca najczęściej, choć nie zawsze, będzie twierdził zupełnie odwrotnie. Pojawi się jeszcze wizja prawdy oskarżonego i pokrzywdzonego. Wyboru dokonuje sędzia, na nim spoczywa ciężar decyzji, którą wersje przyjmie za stanowiącą podstawę wyroku. Wszystkich uczestników tego misterium łączy jedno, mianowicie środki, za pomocą

których mogą poszukiwać prawdy, a te, choć różne dla każdego, to jednak ściśle określone i tak samo ograniczone. Ideałem byłoby, gdyby w każdym procesie prawda została wykryta choćby tylko materialna, nie wspominając o tej z definicji klasycznej. Gdy to się udaje, to jest sukces. Często jednak na przeszkodzie w osiągnięciu celu staje prawo. Tak, prawo, które pozwala poszukiwać prawdy tylko za pomocą środków przez prawo wskazanych, a te nie zawsze są wystarczające. Bo co mamy zrobić, gdy świadek odmawia składania zeznań, bo ma takie prawo, a korzystając z niego ukrywa prawdę? Inny przykład: dowody są, ale okazuje się, że zdobyto je metodami, których prawo nie dopuszcza, nie mogą więc być brane pod uwagę przy orzekaniu, nawet jeżeli prowadzą do prawdy. Obecnie w procesie cywilnym funkcjonuje nawet pojęci prekluzji dowodów, co oznacza, że można się na nie powołać tylko w określonym czasie pod rygorem ich pominięcia. Inaczej rzecz stawiając można powiedzieć, że niemożność ustalenia prawdy obojętnie z jakich przyczyn, zamyka drogę do sprawiedliwego wyroku, nie przeszkadza jednak w wydaniu wyroku praworządnego. O ile można powiedzieć, że prawda jest celem postępowania karnego, o tyle nie da się tego tak stanowczo uznać w procesie cywilnym. Obecnie obserwujemy tendencje podporządkowania prawdy innym celom procesowym, jest to widoczne najsilniej w sprawach gospodarczych, gdzie szybkość postępowania i formalizm mają pierwszeństwo przed wszystkim innymi, także przed prawdą.

Jak już powiedziano wcześniej, spełniając wymogi sprawiedliwości, nie możemy popaść w dylematy moralne. Natomiast praworządność może stać się ich źródłem – ale nie dla prawnika, nie dla adwokata, sędziego czy prokuratora w demokratycznym państwie prawa. I tylko w takim państwie, prawnik praworządny może spać spokojnie. Tam, gdzie prawo uwzględnia interesy wszystkich swoich obywateli, szanuje historię i religie, nikogo nie dyskryminuje z żadnego powodu, gdzie prawo stanowią wyłonione w demokratycznych wyborach organy, gdzie istnieją procedury skutecznej kontroli jakości prawa, tam prawo ze wszystkimi swoimi słabościami nie będzie w konflikcie z moralnością co do zasady. Inaczej bywa tylko w państwach totalitarnych, rasistowskich, niedemokratycznych, tam prawnik praworządny może popaść w konflikt moralny stosując prawo zbrodnicze, służące wąskiej grupie do represjonowania pozostałych. Wówczas rodzi się silny konflikt pomiędzy moralnością a praworządnością mogący skutkować powstaniem moralnego przyzwolenie na obywatelskie nieposłuszeństwo wobec takiego prawa. Skrajnie prowadzi to do odmowy stosowania prawa przez prawników czy wręcz do jego podważania. Tak więc potencjalne źródło konfliktu moralnego tkwi w prawie, a za nie jesteśmy odpowiedzialni wszyscy, nie tylko prawnicy W nieodległej historii i w naszym kraju byliśmy tego świadkami. Warto jednak pamiętać, że w systemach prawnych z gruntu niemoralnych, mogą funkcjonować moralni prawnicy, tego dowody też znamy.

Jakie więc są dzisiejsze moralne dylematy nas, prawników działających tu i teraz? Nie są inne niż każdego człowieka. Fakt, że jestem prokuratorem, sędzią, adwokatem nie zmusza mnie przecież do tego abym był zły, jak też nie czyni mnie automatycznie dobrym. Podobnie sam fakt „bycia" praworządnym nie musi świadczyć za moją moralnością, a każde zachowanie niezgodne z prawem nie jest wystarczającym dowodem na moje zło. Dylematy moralne nie są przypisane do zawodów, ale do sposobu ich wykonywania. To ja decyduję o tym, czy uczciwie spełniam swoje obowiązki, czy nie kłamię, nie oszukuję, jestem odporny na pokusy i naciski podobnie jak szewc, ksiądz czy profesor uniwersytetu. Inną jest kwestią to, że od księdza czy profesora, adwokata czy sędziego można oczekiwać więcej, spodziewać się działania według podwyższonych standardów. Sądzę, że właśnie w tym tkwi nieporozumienie w pomyleniu obowiązku i metod jego wypełnienia z moralnością. Prokurator, który ma wątpliwości co do postawienia kogoś w stan oskarżenia nie musi, nie powinien tego czynić. Podobnie, jeżeli w trakcie procesu zostaną ujawnione okoliczności wykluczające winę podsądnego, może od oskarżenia odstąpić. Gdy nie czyni tego w obawie, np. przed reakcją przełożonego, sprzeniewierza się zarówno praworządności jak i moralności i dylemat – oskarżać, aby awansować czy nie oskarżyć i nie objąć wyższego stanowiska - jest dowodom prywaty, koniunkturalizmu i słabości charakteru i wiązanie tego z dylematem moralnym jest nadużyciem. Sędzia, którego zebrane dowody nie przekonały o zasadności aktu oskarżenia, nie powinien skazywać! Wystarczy odwołać się do zasady *in dubio pro reo*. Obrońca, od którego jego klient oczekuje działań niezgodnych

z prawem, oferując za to wysokie honorarium, nie ma dylematów moralnych - ma je niemoralny człowiek. Wybór nie należy do prawnika, ale do człowieka. W dokonywaniu tych wyborów nasze osobiste poczucie sprawiedliwości nie ma znaczenia, pierwszeństwo ma prawo. Trudność podejmowania takich decyzji, presja stron, mediów, silny stres towarzyszący naszej pracy, to jednak nie są dylematy moralne, to specyfika naszej pracy. Każdy, kto wybiera ten zawód, powinien zastanowić się nad tym właśnie w momencie tego wyboru, aby nie popaść w przyszłości w rozpacz, nie znaleźć się w sytuacji, której nie jest w stanie sprostać, tak psychicznie jak i fizycznie. Już w momencie decyzji wiemy co przyjdzie nam robić. Prawnik, który twierdzi, że nie wiedział albo kłamie, albo natychmiast powinien zmienić zawód. To z naszej, prawników próżności bierze się niechęć do zaprzeczania, gdy słyszymy, jakie to dylematy moralne nami targają, to nas przecież wynosi ponad innych, stajemy się herosami, którzy w mękach piekielnych dokonują wyborów, składając na ołtarzu sprawiedliwości własne przekonania, ryzykując potępienie. Nie muszę dodawać, że w naszych opowieściach zawsze dokonujemy tych właściwych wyborów. Znacie prawnika, który przyznał się do pomyłki? Tak, to miłe i przyjemne, ale rzadko prawdziwe. Dlatego nie każdy może być prawnikiem, co nie znaczy, że wszyscy, którzy są, powinni nimi być. To jednak nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością i dylematami moralnymi. Dbajmy zatem, aby praworządność zawsze była sprawiedliwa, ale nie oczekujmy, aby prawo zawsze zastępowało sprawiedliwość. W kraju wolnym i demokratycznym prawo i moralność, sprawiedliwość i praworządność nie mogą znaleźć się w opozycji do siebie. Prawnicy, którzy pierwsi dostrzegają takie zagrożenie, mają moralny obowiązek temu przeciwdziałać, tak jak każdy inny człowiek. Jeżeli zaś każdy z nas zachowa się, nawet na wszelki wypadek, tylko przyzwoicie, to już wystarczy. Warto pamiętać o zapomnianej nieco przestrodze, jaką spotkać można było w sądach dawnej Polski: *Iustitias vestras iudicabo* – sprawiedliwość waszą sądzić będę. Jednak sprawiedliwość! [ ]

reklama

REDUKCJA TKANKI TŁUSZCZOWEJ I CELLULITU

HypoxiTrening w wygodny sposób w krótkim czasie:

- skutecznie redukuje cellulit
- długotrwale spala tkankę tłuszczową ud, pośladków i brzucha
- nie wywołuje efektu JOJO
- nie obciąża stawów
- bez konieczności stosowania RYGORYSTYCZNYCH diet.

STUDIO HYPOXI® Modelowanie Figury

AUTORYZOWANE STUDIO HYPOXI

ul. Niedziałkowskiego 26 A
tel. +48 91 422 82 97
e-mail: hypoxi@hypoxi.pl
www.hypoxi.pl

Marian Falco, Dziekan OIRP w Szczecinie

Egzamin radcowski według nowych zasad w oczach radcy prawnego

Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 22 grudnia 2005 r. (Dz.U. nr 258 poz. 2164 z 2005r. w sprawie powoływania komisji egzaminacyjnej do spraw aplikacji radcowskiej i odwoływania jej członków oraz szczegółowego trybu i sposobu przeprowadzania egzaminu konkursowego i radcowskiego) w dniach 26 i 27 kwietnia 2006r. odbył się egzamin radcowski według zasad wprowadzonych ustawą z 30 czerwca 2005 r. nowelizującą ustawę o radcach prawnych.

Egzamin przeprowadzała komisja egzaminacyjna do spraw aplikacji przy Ministrze Sprawiedliwości, której jestem członkiem z ramienia Krajowej Rady Radców Prawnych. W składzie komisji byli: trzej sędziowie Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, z-ca Prokuratora Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, profesor z dziedziny prawa Uniwersytetu Szczecińskiego i dwóch radców prawnych. W okręgu działania OIRP w Szczecinie do egzaminu radcowskiego przystąpiło 7 osób. Wszystkie te osoby legitymowały się 5-letnim zatrudnieniem na stanowiskach związanych ze stosowaniem lub tworzeniem prawa w okresie nie dłuższym niż 8 lat przed złożeniem wniosku. W tej siódemce, trzy osoby w przeszłości nie poradziły sobie dwukrotnie ze zdaniem egzaminu radcowskiego po odbytej aplikacji radcowskiej.

Egzamin zakończył się na etapie egzaminu pisemnego, albowiem nikt z przystępujących do egzaminu nie przekroczył wymaganej liczby punktów, aby przejść do części ustnej egzaminu.

Interesującym jest, czy pytania przygotowane przez Ministra Sprawiedliwości były skalą trudności zbliżone do pytań przygotowywanych przez Radę, gdy samodzielnie przeprowadzała egzaminy, a nadto w jakim stopniu prawnicy, którzy nie odbyli aplikacji, są przygotowani do wykonywania zawodu.

W części pisemnej możliwa jest próba dokonania porównania skali trudności pytań, bo egzamin tegoroczny odbywał się w identycznej formule jak poprzednie egzaminy. Kandydaci mieli za zadanie napisanie: apelacji bądź opinii prawnej z dziedziny prawa cywilnego oraz karnego, a także napisanie skargi na decyzję administracyjną oraz projektu umowy.

Apelację należało napisać na podstawie przedłożonych akt sprawy sądowej.

Podczas egzaminu przygotowywanego przez Radę, były to różne sprawy sądowe, zakończone w II instancji. Kandydat otrzymywał sprawę w oryginalnej teczce sądowej z zaklejoną częścią apelacyjną. Na tegorocznym egzaminie, każdy z kandydatów otrzymał taką samą sprawę sądową, opracowaną na podstawie akt sądowych. Ta formuła egzaminu pisemnego wydaje się lepsza ze względu na jednorodność oceny kandydatów. W taki sam sposób została przygotowana sprawa sądowa z prawa karnego. W egzaminach organizowanych przez Radę, kandydaci na radców prawnych nie otrzymywali spraw karnych w części pisemnej egzaminu.

Sprawa z zakresu prawa cywilnego była sprawą gospodarczą, w której kwestią zasadniczą było określenie rodzaju umowy wiążącej strony procesu (o dzieło czy o roboty budowlane) oraz określenie terminu przedawnienia. Z zakresu prawa procesowego należało rozważyć kwestię możliwości postawienia zarzutu przedawnienia w drugim piśmie procesowym, tj. po sprzeciwie od nakazu zapłaty w postępowaniu upominawczym.

Jak widać, nie można jej uznać za szczególnie trudną. W poprzedniej formule egzaminu niejednokrotnie trafiały się sprawy trudniejsze.

Z dziedziny prawa karnego sprawa dotyczyła powództwa adhezyjnego, sąd karny w wyroku nie rozstrzygnął powództwa cywilnego. Zadaniem było napisanie, jako pełnomocnik powoda cywilnego, apelacji bądź opinii, podnosząc wszystkie uchybienia. W sprawie najważniejszy zarzut to niewłaściwy skład sądu. Pozostałe zarzuty można było ustalić w oparciu o przepisy dotyczące powództwa cywilnego w procesie karnym.

Z prawa administracyjnego należało sporządzić skargę na decyzję Dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu (podatek dochodowy od osób fizycznych), a projekt umowy to umowa nabycia lokalu przy założeniu, że nabywca lokalu, przed zawarciem umowy o ustanowienie i sprzedaż odrębnej własności lokalu, sfinansuje jego budowę.

Krótko o przygotowaniu kandydatów. To, że nie poradzili sobie z częścią pisemną oznacza, że w odniesieniu do ważnej dla radców prawnych części ich pracy, a więc reprezentacji przed sądem, organami administracyjnymi, nie byli dostatecznie przygotowani.

Jako, że byłem kilka razy członkiem poprzednich komisji egzaminacyjnych, poważę się na porównanie stanu przygotowania kandydatów.

Wszystkie apelacje w zakresie prawa cywilnego zawierały błędy formalne. Najbardziej widocznym było niespełnienie wymogów formalnych w postaci nieokreślenia wartości przedmiotu zaskarżenia czy braku krótkiego uzasadnienia zarzutu. Zarzuty nie były prawidłowo konstruowane, a stawiane wnioski nadmierne (o uchylenie wyroku, mimo braku zarzutu).

Odmienną kwestią jest nieumiejętność i nietrafność rozumowania prawniczego i stosowania przepisów prawa materialnego i procesowego. Większość prac składała się w swej części z powielenia tez uzasadnienia wyroku sądu I instancji i ewentualnie tez z wyroku Sądu Najwyższego. Natomiast brak było na bazie tych tez, własnych sformułowań i przemyśleń.

Wydaje mi się, że w zakresie tematu z prawa karnego problemy mieliby również kandydaci po aplikacji radcowskiej. Myślę, że problem nieważności postępowania ze względu na nieprawidłowy skład sędziowski nie byłby znany także aplikantom izby. Milcząco przyjmowało się, że te kwestie brane są pod uwagę z urzędu, nawet bez udziału radcy prawnego zostaną przez sąd zastosowane. Ten egzamin, w części prawa karnego, słusznie zwrócił uwagę na problem całościowego szkolenia. Trudno też zarzucić, iż pytanie wykraczało poza program szkolenia. Procesy adhezyjne to także zakres pracy radcy prawnego.

Formułę tego egzaminu zakwestionował w wyroku Trybunał Konstytucyjny uznając, iż przepis ten jest niekonstytucyjny, gdyż pozbawia przedstawicieli zawodowych oceniania wiedzy kandydatów do zawodu adwokackiego. Należy przyjąć, iż podobne stanowisko zajmie Trybunał wobec przepisu w ustawie o radcach prawnych. Krótko więc o składzie komisji. Mimo, że Komisję w całości powołał Minister Sprawiedliwości, to w wytycznych zaznaczył, aby prace sprawdzane były przez dwie osoby, ale zawsze w tej dwójce egzaminującej powinien być przedstawiciel Ministra Sprawiedliwości. Oznaczało to, że w każdej dwójce sprawdzającej jednym z oceniających musiał być sędzia. Nie sądziłem, iż nieufność do uczciwości pozostałych członków Komisji można aż tak posunąć. Zaznaczyć chcę, że kwestię tę sędziowie w naszej komisji rozwiązali w sposób delikatny. Nie wiem, jak było w innych komisjach.

Z perspektywy dnia dzisiejszego cieszę się, że taki wymóg Minister Sprawiedliwości postawił. Już słyszę od znajomych kandydatów, iż było nieuczciwie (jak zwykle), oceny były niesprawiedliwe itp. Mam czyste sumienie. Cieszyłbym się, gdyby prace te ponownie sprawdził inny zespół oceniający. Nie mam wątpliwości, że oceny będą zbliżone do ocen postawionych. Wreszcie różnice pomiędzy mną a panią Sędzią w ocenie prac kandydatów, nie odbiegały znacząco od siebie.

Droga prowadząca do zwiększenia ilości radców prawnych przez dopuszczenie osób do egzaminów bez odbywania aplikacji musi pociągać za sobą obniżenie poziomu egzaminów.

Jedyna droga do zapewnienia bezpieczeństwa prawnego państwa, a także własnego obywateli, to droga mozolnego kształcenia się poprzez praktykę i aplikowanie. Sama praktyka może być wystarczająca jedynie dla zdolnych i mających szczęście osób.
[ ]

OKRĘGOWA IZBA RADCÓW PRAWNYCH
W SZCZECINIE

Korporacja radcowska od wewnątrz

Nasza szczecińska Izba liczy 573 radców prawnych, w tym 301 kobiet i 272 mężczyzn.

Około 90 osób jest emerytami, którzy nie świadczą już pomocy prawnej.

Szkolenie aplikacyjne odbywa obecnie 42 aplikantów, w tym na I roku: 14 osób, na II roku 16 osób, na III roku 12 osób.

Po nowelizacji ustawy o radcach prawnych, która umożliwiła uzyskanie wpisu na listę radców prawnych osobom, które zdały egzamin sędziowski lub prokuratorski wpłynęło 25 wniosków o wpis z tego tytułu, z czego Rada postanowiła wpisać 16 osób, odmówiła wpisu 5 osobom, w załatwieniu są 4 wnioski. Po 20 kwietnia 2006r., a więc po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zgodności z Konstytucją ustawy o adwokaturze, do OIRP w Szczecinie wpłynęły 2 wnioski. Liczymy się z napływem tego rodzaju wniosków z powodu uchylenia przepisu w ustawie o adwokaturze ze względu na jego niekonstytucyjność.

Marian Falco, Dziekan OIRP w Szczecinie

Ucieczka od sprawiedliwości

[Dariusz Jan Babski]
adwokat

Jerzykowi

Artykuł 45 ust. 1 Konstytucji RP (Dz. U. z 1997 r. Nr 78 poz. 483) stanowi, że Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd. Przedmiotem niniejszego wystąpienia jest jedynie p r ó b a oceny realizacji konstytucyjnego prawa do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy w świetle obowiązujących w porządku ustawowym uregulowań proceduralnych. Uregulowań, które, wg mnie, powinny u r z e c z y w i s t n i a ć prawo każdego do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy.

Idąc na skróty[1], można rzec, że o sprawiedliwości czy też niesprawiedliwości danego zdarzenia można mówić wtedy, gdy podmiot dokonujący oceny tego zdarzenia ma czy też nie ma na jego temat wiedzę wystarczającą do dokonania tej oceny, co do skutków prawnych, jakie ono wywołuje z punktu widzenia prawa materialnego. Innymi słowy, aby móc dokonać osądu danego zdarzenia, niezbędna jest wiedza o jego stanie faktycznym. Nie wiedząc nic, nie mogę orzec o czymkolwiek.

KPK w art. 2 § 2 KPK kreuje powinność, aby podstawą wszelkich rozstrzygnięć stanowiły prawdziwe ustalenia faktyczne. Ów zapis nie budzi kontrowersji. Jest jasny i zrozumiały. Wychodzi wprost naprzeciw oczywistości. Nie można sprawować wymiaru sprawiedliwości, czyli rozstrzygać o sprawach, które mają doniosły wymiar społeczny, bez dążenia do poczynienia prawdziwych ustaleń faktycznych[2]. Nie może budzić wątpliwości, że owe dążenie zostało powierzone przede wszystkim o r g a n o m postępowania, które obowiązane są do kształtowania swego przekonania na podstawie wszystkich przeprowadzonych dowodów[3].

Ze zdumieniem stwierdzić należy, że w KPC nie doszukamy się przepisu, który w swej treści odpowiadałby wskazanej wyżej regulacji z KPK. Po prostu, nie doszukałem się w KPC odpowiednika art. 2 § 2 KPK. Zauważyć należy, że art. 3 KPC stanowi jedynie o obowiązku s t r o n, a nie organów prowadzących postępowanie, dawać wyjaśnienia co do okoliczności sprawy zgodnie z prawdą. Takie stanowisko wprost wynika z treści przepisu, jak i licznych orzeczeń sądowych[4].

Wyprzedzając ewentualne wypowiedzi, które usprawiedliwiałyby taki stan rzeczy odmiennością przedmiotu regulacji (KPK odnosi się przede wszystkim do regulacji o charakterze publicznym, a KPC do regulacji o charakterze prywatnym), podnieść już teraz należy, że sprawowanie wymiaru sprawiedliwości, czyli rozstrzyganie przez organy Państwa spraw podlegających jego kognicji, z a w s z e powinno bazować n a t y m s a m y m założeniu: prawdziwość ustaleń faktycznych powinna stanowić podstawę każdego rozstrzygania. Nie tylko karnego, ale i cywilnego. Takiego podejścia wymaga powaga wymiaru sprawiedliwości. Istota sprawiedliwości. Czynienie r o z r ó ż n i e n i a, a w każdym razie, brak zbieżności w zakresie podstaw rozstrzygania, w mojej ocenie, godzi w konstytucyjne prawo do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy. Dlaczego sprawy karne mają mieć większe uznanie w oczach prawodawcy – z punktu widzenia dążności do prawdziwych ustaleń faktycznych - jak sprawy cywilne? Konstytucja RP nie różnicuje sprawiedliwego rozpoznania sprawy od rodzaju sprawy. Każda sprawa powinna zostać rozpoznana w oparciu o prawdziwe ustalenia. I to niezależnie od tego, czy ma ona wymiar publiczny czy prywatny. Wymaga tego powaga Państwa, instytucji, która została powołana m.in. dla pokojowego tonizowania społecznych konfliktów nie tylko w sferze życia publicznego, ale i prywatnego. Dopuszczenie do tego, aby formalizm blokował dociekanie przez Sąd prawdy, stwarza wprost zagrożenie dla Państwa z punktu widzenia społecznego niezadowolenia co do sposobu rozpozna-

1) *Nie odsyłam – z uwagi na zawiłość i obszerność wywodów - do „Teorii sprawiedliwości" J. Rawlsa, pozycji liczącej niemal 900 stron, Warszawa, 1994.* ***2)*** *Na przeszkodzie dojścia do prawdy prawodawca ustanowił szereg ograniczeń dowodowych. Np. zakaz przesłuchiwania duchownego, co do faktów, o których dowiedział się przy spowiedzi – art. 178 pkt. 2 KPK. Oznacza to, że dla prawodawcy wartością w y ż e j chronioną od prawdy jest zachowanie „tajemnicy spowiedzi", że wartością wyżej chronioną jest stosunek bliskości (art. 182 KPK), itd., itd. Oznacza to, że dążenie do prawdy nie ma wymiaru absolutnego. Ma swoje granice w wartościach wyżej stawianych jak te, które preferuje wymiar sprawiedliwości.* ***3)*** *Żeby nie powielać swojego stanowiska, nieuważnego czytelnika odsyłam do swego artykułu opublikowanego w październikowym In Gremio w 2005 r. „Pomówienie jako dowód w procesie karnym".* ***4)*** *Tytułem przykładu wskazać można: wyrok SN z 11 listopada 1998 r., II CKN 104/98 Lex nr 50663: Adresatem normy zawartej w art. 3 kpc nie jest sąd, lecz strony, nie można zatem zarzu-*

nia sprawy. Nie można zapomnieć, że sprawy cywilne kosztują obywateli. Sądy nie działają za darmo[5]. Każdy lubi być dobrze obsłużony za swoje pieniądze. Prawodawca nie powinien kneblować Sądom prawa do dociekania prawdy.

Postępowanie cywilne, w mojej ocenie, nie urzeczywistnia konstytucyjnej konstrukcji prawa każdego do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy. Przyjrzyjmy się treści art. 479^{12} § 1 KPC. Przepis ten stanowi, że w pozwie powód jest obowiązany podać wszystkie twierdzenia oraz dowody na ich poparcie pod rygorem utraty prawa powoływania ich w toku postępowania, chyba że wykaże, iż ich powołanie w pozwie nie było możliwe albo że potrzeba powołania wynikła później. Podobnej treści jest przepis art. art. 479^{14} § 2 zdanie pierwsze KPC. Podobnej treści przepisy zawarte są w przepisach postępowania nakazowego (art. 493 § 1 zdanie drugie KPC) i upominawczego (zdanie drugie art. 503 § 1 KPC).

Powyższe regulacje oznaczają, że strona, niezależnie od tego, czy jest, czy też nie jest reprezentowana przez zawodowego pełnomocnika[6], w postępowaniu dotyczącym m.in. spraw gospodarczych t r a c i p r a w o powoływania twierdzeń, zarzutów oraz dowodów na poparcie swoich racji. Aby chronić się przed skutkami takiego uregulowania, z tzw. ostrożności procesowej, należałoby w pozwie lub w odpowiedzi na pozew wyłuszczyć szczegółowo każdą z możliwych kwestii, przydając tym kwestiom odpowiednie wnioski dowodowe. Innymi słowy, już w pozwie powód musi przedstawić „wszystko". Tak więc od sprawności intelektualnej strony zależy, czy sprosta ona wymaganiom ustawowej kompletności pisma procesowego. Ustawodawca nie zakłada więc u ł o m n o ś c i, czy też n i e p o r a d n o ś c i strony w zakresie formułowania pozwu czy też odpowiedzi na pozew[7].

Takie założenie idealizujące, u podstaw którego leży, jak można mniemać, przeświadczenie prawodawcy, że strona jest w stanie podołać ww. obowiązkom, jest założeniem co najmniej zbyt daleko idącym, a w każdym razie, nie powinno dotyczyć s t r o n postępowania. Powinno dotyczyć raczej S ą d u .

W tym miejscu należy zauważyć i podnieść, że samo istnienie wymiaru sprawiedliwości jest dowodem na istnienie stosunków społecznych, które uzasadniają ingerencję organów Państwa (sądów, prokuratorów, policji itd.). Oznacza to, że stosunki te nie są, eufemistycznie rzecz ujmując, idealne. Są złożone. Często nabrzmiałe sprzecznymi interesami. Sam fakt istnienia[8] – w cywilizowanych standardach nie tylko europejskich - dwuinstancyjnego trybu rozpoznawania spraw, dowodzi funkcjonowania założenia, że sądy powszechne są omylne, że dla naprawienia wadliwych orzeczeń są potrzebne sądy II instancji[9]. Istnienie zaś Sądu Najwyższego, jako sądu kasacyjnego, który raz po raz uchyla orzeczenia sądów powszechnych, dowodzi i temu, że i dwuinstancyjny system ochrony dopuszcza się błędów tej rangi, że wymaga uchylenia danego rozstrzygnięcia. Błąd, który stanowi źródło reformatoryjnego czy też kasacyjnego rozstrzygnięcia sądu odwoławczego czy też sądu kasacyjnego, jest immanentną cechą każdego zachowania. Jest wpisany w naturę każdego zachowania. Nawet sądów. Sądów, które mają przecież wymiar ludzki, czyli (...) omylny. Sprzeciw więc budzi idealizujące podejście przez prawodawcę do strony, a nie do Sądu. Sąd ma prawo się pomylić, popełnić błąd. Strona – nie. ???

Przeciwko powyższym regulacjom przemawia, w mojej ocenie, brak dostatecznych racji, które różnicują obowiązki stron z punktu widzenia ich charakteru. Pisząc prościej, nie dostrzegam podstaw do tego, aby na przedsiębiorcę nakładać obowiązek kumulacji twierdzeń, zarzutów i dowodów. Z przedsiębiorców czyni ustawodawca podmiot idealny. Ma on wiedzieć wszystko. Tak samo, z punktu widzenia działania treści art. 207 § 1 KPC, jak i adwokat, radca prawny, rzecznik patentowy lub Prokuratoria Generalna Skarbu Państwa. A przepisy postępowania mają, co do zasady, w pierwszym rzędzie, s ł u ż y ć urzeczywistnieniu stosunków o charakterze materialnoprawnym. Procedura powinna pomóc stronom w dochodzeniu swoich racji, a nie stawiać tamy dla urzeczywistnienia porządku prawnego. W mojej ocenie, tempo postępowania nie może być ważniejsze jak istota samego postępowania. Zachowania procesowe stron, które w oczywisty sposób zmierzają do przedłużenia postępowania, w zakresie postępowania karnego spotkało się z ostrą reakcją prawodawcy, który w art. 170 § 1 pkt. 5 KPK stanowi podstawę do oddalenia wniosku dowodowego z tej właśnie przyczyny. Pomijając nieostrość „oczywistości" jako pojęcia o charakterze ocennym, na gruncie przepisów kodeksu postępowania cywilnego nie znalazły swego pełnego odzwierciedlenia. Ze zdziwieniem zauważyć należy, że przepis art. 520 § 3 KPC odnosi się jedynie do postępowań nieprocesowych, które ze swej istoty, nie są sprawami spornymi. Brak przepisu w części obejmującej postępowanie procesowe (sporne), który w swej intencji odpowiadał-

---

cić, że sąd go naruszył. ***5)*** *Warto zauważyć, że wymiar sprawiedliwości jest dochodowym przedsięwzięciem. Więcej „daje" aniżeli „bierze".* ***6)*** *Dla strony, która ma zawodowego pełnomocnika, czeka przepis art. 207 § 3 KPC, który daje Sądowi kompetencję do zakreślenia terminu do złożenia pisma przygotowawczego, w którym strona jest obowiązana do powołania wszystkich twierdzeń, zarzutów i dowodów pod rygorem utraty prawa powoływania ich w toku dalszego postepowania.* ***7)*** *Przypomnieć należy orzeczenie Sądu Najwyższego z 22 marca 1999 r. (III CKN 76/99, Biuletyn SN, 1999/6/11 LEX: 36481): Ryzyko ujemnych skutków niestarannego zachowania się profesjonalnego pełnomocnika procesowego ponosi mocodawca (strona).* ***8)*** *Art. 176 ust. 1 Konstytucji RP stanowi, że Postępowania sądowe jest co najmniej dwuinstancyjne.* ***9)*** *Na jednym z plenerowych sympozjów organizowanych pod koniec lat 90 XX wieku przez OKR w Szczecinie, J. K. Mikke poddawał wątpliwość istnienia dwuinstancyjnego trybu rozpoznawania sprawy, co wzbudziło wprost powszechną konsternację.*

by wskazanemu przepisowi art. 520 § 3 KPC, w mojej ocenie, nie może być sankcjonowany utratą prawa dla dowodzenia swoich racji. A dlaczego by nie obciążyć strony, która zachowuje się niesumiennie lub oczywiście niewłaściwie albo której wnioski dowodowe zostały oddalone lub odrzucone, nie obciążyć obowiązkiem zwrotu poniesionych kosztów? Sankcja ekonomiczna za niewłaściwe zachowania procesowe wydaje się bardziej właściwa od sankcji nierozstrzygnięcia sprawy zgodnie z materialnoprawnymi podstawami. Państwo, poprzez stworzone procedury, nie może pozbawiać strony prawa dochodzenia sprawiedliwości. Sprawiedliwy jest ten wyrok, który rozstrzyga zasadność roszczenia materialnoprawnego, a nie wyrok, który nie docieka sedna sprawy w następstwie postawionych przeszkód o charakterze proceduralnym. Prawo, a procedura w szczególności, ma służyć wszystkim, a nie tylko tym, którzy opanowali tajniki zawiłych „kruczków prawnych", których stać na opłacenie kwalifikowanej pomocy prawnej.

Wskazane wyżej regulacje pozwalają sądom zwalniać się z obowiązku rozstrzygania istoty sprawy w następstwie niedochowania rygorystycznych reguł w zakresie czasu zgłaszania twierdzeń, zarzutów i wniosków. Sądy działają lege artis, w świetle prawa, gdy oddalają powództwo, gdyż strona, np. przedsiębiorca, nie zgłosił w pozwie odpowiedniego wniosku dowodowego na istotną dla sprawy okoliczność. Żeby było jasne: nie mam pretensji do Sądów, że stosują prawo, ale mam pretensję do prawodawcy, który nazbyt idealizuje faktyczne możliwości stron w zakresie przewidzenia wszystkiego, co w danej sprawie jest lub może być istotne. Prawodawca nie dostrzega, że przedsiębiorcy, adwokaci, radcowie prawni, rzecznicy patentowi i Prokuratoria Generalna Skarb Państwa, to tylko nazwy, za którymi kryją się ludzie. Ich pomyłki, rzecz ludzka, nie mogą, a w każdym razie, nie powinny rzutować na potrzebę dążności ze strony Państwa, jego organu w postaci Sądu, do ujrzenia prawdziwego oblicza danej sprawy. Procedura nie może kneblować praw podmiotowych.

Dostrzegł to Sąd Najwyższy w swym orzeczeniu z 24 czerwca 2005 r., V CK 806/04, Lex nr 152459, w którym czytamy: (1.) Także po nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego, dokonanej ustawą z dnia 24 maja 2000 r. o zmianie ustawy - Kodeks postępowania cywilnego... (Dz. U. Nr 48, poz. 554), przy istotnym wzmocnieniu zasady kontradyktoryjności, zachowany został cel postępowania cywilnego w postaci dążenia do wydania orzeczenia zgodnego z zastosowaną normą, to jest takiego, które odpowiada rzeczywistym okolicznościom sprawy. Sąd nie został więc pozbawiony inicjatywy dowodowej, która jednak oparta została na jego uznaniu, a nie jak poprzednio na obowiązku ustawowym. Uznanie Sądu, o którym mowa w art. 232 zdanie drugie KPC, to papierek lakmusowy dla oceny rzetelności pracy sędziów, ich dążności do rzeczywistego, a nie formalnego sprawowania wymiaru sprawiedliwości. [ ]

1. Jak to się zaczęło?

Idea „Street Law" zrodziła się, gdy w 1972 roku grupa studentów Georgetown University w Waszyngtonie postanowiła wraz ze swym profesorem wyjść z nauką podstaw prawa poza mury uczelni. Podjęta została wtedy decyzja o skierowaniu się z programem „Street Law" do uczniów szkół średnich, zamieszkujących ubogie dzielnice Waszyngtonu, a także do osób osadzonych w placówkach penitencjarnych (zarówno dorosłych jak i nieletnich).

Zainteresowanie programem w Stanach Zjednoczonych było duże, a z czasem idea ta przeniosła się także na inne kraje. Wśród krajów uczestniczących w programie znalazły się m. in. RPA, Wenezuela, Paragwaj, Indie, Bangladesz, Czechy, Słowacja, Litwa, Łotwa, Estonia, Rosja, Ukraina, Białoruś, a nawet Mongolia, Kirgistan, Kazachstan czy Uzbekistan. W sumie Street law dotarło do ponad trzydziestu państw na całym świecie.

Do Polski program Prawo na co dzień dotarł w 1994 r. i prowadzony był przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Od października 2001 roku Street Law zrzesza studentów III roku studiów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego.

2. Kto komu...

Program koordynowany jest ze strony Uczelni przez dra Daniela Wacinkiewicza – adiunkta w Katedrze Prawa Gospodarczego Publicznego i Zarządzania. Grupa Street law złożona jest ze studentów III roku podzielonych na 2 - osobowe zespoły. Na cotygodniowych warsztatach przedstawiane są przygotowane wcześniej przez studentów scenariusze. Omówione wspólnie i zaakceptowane

STREET LAW Szczecin
Prawo na codzień

przez koordynatora są następnie wykorzystywane podczas lekcji w szkołach średnich. (Na stronie internetowej http://www.us.szc.pl/streetlaw można zapoznać się z przykładowymi scenariuszami). W prowadzeniu warsztatów pomagają również studenci IV roku, poprzednio uczestniczący w Street Law.

Szczeciński program Prawo na co dzień przeznaczony jest dla młodzieży uczącej się w liceach i technikach na terenie Szczecina. Jednakże od dwóch lat członkowie Street Law podejmują się prowadzenia zajęć w innych szkołach województwa zachodniopomorskiego (m. in. Świnoujście, Koszalin), a także spoza województwa (Słupsk, Żagań). Do współpracujących ze Street Law szkół należą w tym roku I, II, V, VI, VIII, IX, X, XIII LO, TME oraz I LO w Świnoujściu i Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Banacha w Żaganiu.

3. Prawo dla laika...

Kierując się z programem Prawo na co dzień do młodzieży licealnej studenci nie tylko propagują wiedzę z zakresu prawa, ale także uświadamiają obecność prawa niemal przy każdej czynności codziennego życia, takiej jak np. zakup gazety. Podczas zajęć poruszane są tematy praktyczne – dotyczące bezpośrednio licealistów, tak, aby mogli spojrzeć na swoje sprawy z perspektywy prawa. Dlatego omawiane problemy dotyczą, m. in. zatrudniania młodocianych, zawierania umów przez osoby niepełnoletnie, granic odpowiedzialności karnej, stosunków rodzinnych. Poruszana jest również problematyka alkoholu, narkotyków, kradzieży i rozbojów. Zajęcia przeplatane są również tematami teoretycznymi – prezentowanymi jednak (na co kładzie się nacisk) w sposób komunikatywny i przystępny dla osób zaczynających dopiero poznawanie prawa. Odnoszą się one m.in. do problematyki konstytucji, instytucji i pojęć prawnych, prawa wyborczego.

Zajęcia odbiegają znacząco od tradycyjnej formuły wykładu. Zadaniem studentów jest zachęcenie uczniów do aktywnego udziału w lekcji. Uczniowie rozwiązują proste kazusy, szukają samodzielnie przykładów do omawianych zagadnień teoretycznych, konstruują własne definicje, uczestniczą w „burzy mózgów", przeprowadzają symulację rozpraw sądowych.

4. Czy na pewno pro publico bono?

Z uczestnictwa w programie korzystają też sami prowadzący zajęcia studenci. Jest to świetna okazja do tego, by sprawdzić się w roli „znawcy prawa". Przygotowanie do zajęć mobilizuje studentów nie tylko do poszerzania swojej własnej wiedzy, ale również uczy umiejętności przekazania jej szerszemu gronu słuchaczy, w formie dla odbiorców zrozumiałej. Nie sztuką jest „wykuć" przepisy na pamięć, ale tak zrozumieć ich sens, aby potrafić „opowiedzieć" o nich innym. Umiejętności zdobyte podczas prowadzenia zajęć w ramach Street Law uczą praktycznego podejścia do prawa. Poza tym Street Law jest świetną zabawą i dają wiele satysfakcji.

5. Pomożecie?

Wieloletnie doświadczenie wykazało, że uczniowie zainteresowani są szczególnie praktyczną stroną pracy prawnika. Nie da się ukryć, że student to jeszcze nie prawnik i mimo dużego zaangażowania nie jest w stanie opowiedzieć o blaskach i cieniach zawodów prawniczych. Dlatego korzystając z uprzejmości In Gremio zapraszamy wszystkich praktyków prawa chcących podzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem z młodymi ludźmi do współpracy ze Street law na Uniwersytecie Szczecińskim.

Alicja Ferlas–Nowakowska, Magdalena Rozwałka
studentki IV roku prawa

Jakub Michał Pawłowski
asystent Sędziego Sądu Okręgowego w Szczecinie,
VIII Wydział Gospodarczy

Kilka uwag o własności z perspektywy norm prawa międzynarodowego

Prawo międzynarodowe nie zna powszechnie obowiązujących norm gwarantujących poszanowanie prawa własności. Owszem, Powszechna Deklaracja Praw Człowieka w katalogu praw chronionych wymienia, co prawda, prawo własności (art.17), ale mimo swej doniosłości dokument ten uważany jest za pozbawiony mocy prawnej. Panuje w doktrynie spory pogląd o nabyciu przez niektóre z zapisów Deklaracji Powszechnej mocy wiążącej w drodze zwyczaju lub też o tym, iż zapisy te wiążą jako odzwierciedlenie zasad ogólnych prawa, ale nawet gdyby przystać na tego rodzaju konstatacje, nie zmienia to faktu, iż nie ma żadnych dowodów prawnych, iż owemu zwyczajowemu uznaniu podlegać by miało akurat prawo własności prywatnej. Należy również podkreślić, iż akt ów nie wypracował żadnego sądowego mechanizmu dochodzenia naruszeń. Zwyczaj miał też stanowić źródło nabycia mocy wiążącej przez Rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ 1803(XVII) w sprawie stałej suwerenności państw nad bogactwami naturalnymi Rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, której art. 4. odnosi się do ochrony prawa własności na wypadek: wywłaszczenia, konfiskaty, czy nacjonalizacji.

Warto również nadmienić, iż prawo międzynarodowe publiczne oraz międzynarodowe prawo praw człowieka, nie wytworzyło normy definiującej prawo własności. Mimo wielu prób możliwie precyzyjnego określenia treści i zakresu nazwy „prawo własności" w projektach konwencji wielostronnych[1], a także konstruowania definicji na użytek interpretacji aktów partykularnych[2], najrzetelniejsze zdają się pozostawać klasyczne definicje rzymskie[3] oraz tezy orzecznictwa międzynarodowego. Międzynarodowe trybunały zapoczątkowały proces definiowania prawa własności jako jednego z praw człowieka.

Prawo własności sytuowane jest obecnie wśród praw i wolności ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych. Stanowi prawo osobiste, a więc przynależne osobie fizycznej, bywa jednak ujmowane jako prawo kolektywistyczne sensu largo, wówczas gdy przysługuje osobie prawnej.

Ochrona prawa własności nie ma charakteru bezwzględnego i bezwarunkowego. Własność jest prawem derogowalnym i podlegającym ograniczeniom temporalnym. Normy gwarantujące poszanowanie mienia zawierają najczęściej klauzule derogacyjne i limitacyjne.

Jedynym powszechnie obowiązującym aktem prawa międzynarodowego w zakresie praw człowieka pozostaje Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych (dalej jako: MPPOP), który owszem wypracował, stosownie do art. 1 Protokołu Fakultatywnego nr 1 (dalej jako PF), quasi-sądowy mechanizm stwierdzania naruszeń prawa, jednakże przedmiotem postępowania przez Komitetem Praw Człowieka (dalej jako: Komitet) może być wyłącznie naruszenie prawa ujętego w MPPOP, ten zaś nie zawiera w katalogu praw chronionych prawa własności. Przedmiotem skargi indywidualnej wnoszonej przed Komitet nie może być więc samoistnie naruszenie prawa własności. W sytuacji wniesienia takiej skargi przed Komitet, stosownie do art. 3 PF, ten uzna ją za niedopuszczalną rationae materiae (choćby: casus Somers v. Hungary, Communication nr 566/1993, par. 6.1).

Komitet może natomiast rozpoznać zawiadomienie, którego treścią jest naruszenia prawa własności, o tyle, o ile następuje ono w kontekście naruszenia art. 26 MPPOP. Naruszenie prawa własności w związku z MPPOP ma wiec charakter subsydiarny, stanowiąc przedmiot sporu tylko, o ile wypełnia znamiona działań antydyskryminacyjnych (patrz: casus Simunek, Communication Nr 516/1992, par. 11.3). Dodatkową słabością postępowania przed Komitetem jest to, iż o mocy wiążącej jego rozstrzygnięć decydują strony postępowania.

Najskuteczniejszym mechanizmem ochrony prawa własności pozostają więc systemy ochrony praw człowieka o charakterze subregionalnym, potwierdzające status prawa własności jako prawa partykularnego, klasyfikowanego w oparciu o kryterium rationae loci. Wśród wiążących aktów regionalnych na szczególną uwagę zasługuje Europejska Konwencja Praw Człowieka i Podstawowych Wolności.

W systemie Rady Europy znamienna jest konsekwentna linia orzecznicza Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w odniesieniu do rationae materiae skarg o naruszenie art. 1 Pierwszego Protokołu Do-

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

datkowego do Konwencji Europejskiej, która może stanowić w przyszłości zbiór modelowych rozwiązań ochrony prawa własności, przydatnych międzynarodowym trybunałom do oceny stanów faktycznych, nawet spoza subregionu.

Wśród innych niewiążących dokumentów międzynarodowych zawierających zapisy o ochronie prawa własności warto także wymienić: Kartę Nowej Europy OBWE, Dokument Boński, Dokument Kopenhaski. Wciąż w obszarze soft law należy sytuować Kartę Praw Podstawowych UE, której art. 17 odnosi się wprost do ochrony prawa własności.

System Rady Europy, a za nim system amerykański, wypracowały instytucję skargi indywidualnej, której autorem może być ofiara naruszeń prawa. Od 25 I 2005 roku możemy też mówić o powstaniu afrykańskiego systemu praw człowieka, we właściwym tego słowa znaczeniu. Tego dnia wszedł w życie Protokół do Afrykańskiej Karty Praw Człowieka i Ludów (tzw. Karcie z Banjul), ustanawiający Afrykański Trybunał Praw Człowieka. Jurysdykcja tego Trybunału obejmuje rozpoznawanie petycji indywidualnych, których rationae materiae jest naruszenie praw chronionych w Karcie z Banjul, w tym prawa własności (art.14).

Wobec niewejścia w życie ani pierwszej, ani drugiej wersji Arabskiej Karty Praw Człowieka i wobec jedynie deklaratywnego charakteru Deklaracji Kairskiej o prawach człowieka w Islamie oraz Islamskiej Uniwersalnej Deklaracji Praw Człowieka, obszar azjatycki należy uznać za czarną dziurę wśród systemów praw człowieka. [ ]

1) *Konwencji Harwardzkiej w sprawie międzynarodowej odpowiedzialności państw za szkodę wyrządzoną cudzoziemcom, 55 AJIL, 1961, s. 548.*

2) *art. 78 ust. 2 punkt c Traktatu pokoju z Włochami, Paryż, 10 II 1947, tekst /w:/ Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów, red. L. Gelberg, tom III, Warszawa 1960, s. 226-268.*

3) *C. Mik, Imperatywne normy praw człowieka, Przegląd Stosunków Międzynarodowych 1989, nr 5-6, s.40.*

Ćwiartka z In Gremio, czyli cyganka prawdę ci powie albo Eskimos przytuli

Czytelnikom, którzy tego nie dostrzegli, donosimy uprzejmie, że poprzedni numer In Gremio był wydaniem „ćwiartkowym". Ta nieokrągła rocznica stała się przyczynkiem do zorganizowania kolejnego spotkania w Czarnym Kocie Rudym. Tym razem na kabaretowej scenie zabrakło „gadających głów", wypełnili ją bowiem artyści Teatru Polskiego, którzy zaproszonych gości zabrali w „egzotyczną podróż od Włoch do Alaski, z dłuższym postojem w Singapurze" prezentując program „Sufit Janusza Kofty, czyli gdzie ta bohema". Nad sprawnym przemieszczaniem się w czasie i przestrzeni czuwał gospodarz Wieczoru i jednocześnie reżyser przedstawienia Dyrektor Teatru Polskiego Pan Adam Opatowicz.

„Przy blasku chińskich lampionów" wysłuchaliśmy „opowieści o różnych odcieniach miłości" z udziałem pięknych pań, tenorów, cyklisty, cyganki i Eskimosa przywdzianego w futro, które powszechny zachwyt na widowni wzbudziło. Kiedy spektakl dobiegł końca i wydawało się, że to koniec atrakcji, na scenie niespodziewanie pojawił się Stanisław Tym, który pokrótce się przedstawił „znamy się mało, prawie wcale ..." a następnie, za przykładem Naczelnego, który z wrażenia przyklęknął, padł również na kolana gratulując jubileuszu.

Ta niespodzianka zakończyła część artystyczną Wieczoru, po której nastąpiła zbiorowa konsumpcja doskonałych pierogów i sałatek, które to specjały zostały, przez niektórych, zakropione odrobiną wina.

Za przepiękny wieczór serdecznie dziękujemy Panu Dyrektorowi i artystom Teatru Polskiego, mając nadzieję, że nadarzy się okazja do „powtórki".

Redakcja

fot. Artur Tokarski

Portret Henryka Prawego namalowany na podstawie jego wizerunku na płycie nagrobnej

Prawy

Polski wymiar sprawiedliwości nie miał szans na własnych patronów. W czasach chrześcijaństwa nie sposób było mieć choćby świętego odpowiadającego za sądownictwo: druga prawda wiary przyznaje tytuł sprawiedliwego sędziego tylko samemu Bogu. Mogliśmy jednak mieć swoich królów Salomonów, którzy byliby symbolami sprawiedliwości. I mamy ich. Toteż skoro w cyklu o patronach sądownictwa znalazło się miejsce dla starożytnego króla, zakończyć go wypada na polskich władcach, którzy stali się symbolami prawości. W okresie rozbicia dzielnicowego, kiedy to rządzący Polską Piastowie dzielili kraj i wyrywali sobie księstewka, znalazło się dwóch takich, co nic nie ukradli. Ich przydomki mówią same za siebie – Kazimierz II Sprawiedliwy i Henryk IV Prawy, czyli Probus.

Kazimierz Sprawiedliwy (1138 – 1194) był najmłodszym z licznych dzieci Bolesława Krzywoustego, którego testament zapoczątkował rozbicie dzielnicowe. Sporne jest do dziś, czy urodził się tuż przed śmiercią ojca, czy już po niej, w każdym razie w testamencie jako jedyny z pięciu żyjących synów został pominięty. Polska została podzielona na cztery dzielnice dla starszych synów Krzywoustego (z których dorosły był tylko jeden), dzielnicę wdowią dla księżnej Salomei i szóstą, z Krakowem, dla zwierzchnika rodu – seniora, każdorazowo najstarszego wiekiem Piasta. Mały Kazio pozostał pod opieką rezydującej w Łęczycy matki. Ta zmarła jednak około 1145 r., kiedy trwały już walki między jej pasierbem Władysławem II (nazwanym później Wygnańcem), a jego trzema braćmi. Ostatecznie w 1146 r. młodsi bracia odnieśli zwycięstwo i nowym seniorem został drugi syn Krzywoustego, Bolesław IV Kędzierzawy. On i następny według wieku Mieszko III, nazwany później Starym, już dorośli, objęli opiekę nad Kazimierzem.

Kazimierz nadal nie miał własnej dzielnicy, a kiedy w 1157 r. cesarz niemiecki Fryderyk Barbarossa zhołdował Polskę, młody książę został mu na kilka lat oddany jako zakładnik. Na dworze cesarskim miał za to okazję poduczyć się polityki. Gdy wrócił około 1162 r., bracia skojarzyli jego małżeństwo z ruską księżniczką Heleną. Nawet wtedy nie dali mu jednak ani skrawka ziemi. Kazimierz był jednak cierpliwy i czekał.

W 1167 zginął w bitwie z Prusami Henryk Sandomierski, czwarty z synów Krzywoustego. Nie mając żony ani dzieci, zapisał swoje księstwo najmłodszemu bratu, ale do przejęcia spadku przez Kazimierza nie chciał dopuścić Bolesław Kędzierzawy. Oddał mu tylko małe księstwo ze stolicą w Wiślicy. Ten dowód chciwości spowodował natychmiastowy i otwarty bunt: dostojnicy zebrani w Jędrzejowie podczas poświęcenia kościoła ogłosili detronizację Bolesława Kędzierzawego, władzę seniora chcąc oddać następnemu w kolejności Mieszkowi Staremu, a Kazimierzowi – całość księcia sandomierskiego. Tu jednak Kazimierz wykazał się mądrością. Powstrzymał buntowników i wszedł w układy z braćmi. Opłaciło się: dostał całe księstwo sandomierskie, Mieszko uzyskał Gniezno, a Bolesław Kędzierzawy zachował tytuł seniora.

Przez następne dziesięć lat Kazimierz rezydował w Wiślicy. Zasłynął przede wszystkim z urządzania wielkich, wystawnych biesiad, na których podejmował wielu dostojników. Gdy sobie popili, wydobywał z nich mnóstwo tajemnic, a jednocześnie zdobywał sobie ich przychylność. Pamiętano też jego rozsądne zachowanie po jędrzejowskim buncie. Gdy w 1173 r. zmarł Bolesław Kędzierzawy, nowym seniorem Polski został Mieszko Stary. Wielkopolski książę o twardej ręce szybko jednak zraził do siebie krakowskich panów. Toteż po czterech latach zbuntowali się przeciwko niemu i w 1177 r., wykorzystując nieobecność Mieszka, oddali Kraków Kazimierzowi. Kazimierz trochę odżegnywał się od buntu przeciwko kolejnemu bratu, ale władzę i tytuł seniora-princepsa (według prawa starszeństwa był dopiero czwarty w kolejce do niego) przyjął pro publico bono i chętnie. Poza dzielnicami krakowską i sandomierską uzyskał część Wielkopolski, z której wygnano Mieszka, a wszyscy pozostali panujący w dzielnicach Piastowie – pięciu bratanków Kazimierza – podporządkowali się mu jako seniorowi.

i Sprawiedliwy,

czyli o dwóch takich, co nic nie ukradli

Pozycja Kazimierza była więc bardzo mocna. Tuż po objęciu władzy rozstrzygnął spór terytorialny między dwoma synami Władysława Wygnańca, którzy obaj zresztą byli starsi od niego. W 1180 r. zwołał zjazd w Łęczycy, na którym doprowadził do oficjalnego zniesienia zasady senioratu i wprowadził nowe regulacje prawne. Zakazał rycerstwu m. in. zagarniać ziemie kościelne po śmierci biskupów, co było dość powszechne. Zabronił też rekwirować zboże i konie ubogiej ludności w ramach tzw. podwody. W przeciwieństwie do starszego brata okazał się świetnym princepsem, nie miał skłonności do dyktatury i zaboru cudzych ziem, toteż inni książęta chętnie uznawali jego zwierzchność. Gdy w 1181 r. Mieszko Stary powrócił i odebrał swemu synowi Odonowi księstwo gnieźnieńskie, Kazimierz powstrzymał się od walki i zostawił rozgoryczonego brata w spokoju. Utrzymał natomiast po swojej stronie pozostałych Piastów, a natrętnego Fryderyka Barbarossę zadowolił hołdem i obietnicami, co do niczego konkretnego nie prowadziło, ale usatysfakcjonowany cesarz dał mu spokój.

Kazimierz zaczął wówczas prowadzić bardzo aktywną politykę na wschodzie, często interweniując na Rusi w sporach między tamtymi książętami i przestawiając ich z tronu na tron. Chociaż aż do objęcia krakowskiego tronu nie toczył wojen, ilekroć ruszył na wschód, wygrywał tam wszystkie bitwy. W 1186 r. umarł bezpotomnie książę Mazowsza i Kujaw Leszek, syn Kędzierzawego, zapisując swe ziemie Kazimierzowi. Kazimierz stał się władcą niemal całej Polski, poza Wielkopolską i Śląskiem.

W 1191 r. zazdrosny Mieszko Stary wykorzystał nieobecność Kazimierza w Krakowie i poprzez swoich ludzi rozgłosił, że Kazimierz zmarł. Podstępem zdobył Kraków i osadził tam swego syna i imiennika. Kazimierz jednak szybko wrócił, łatwo odbił Kraków i demonstracyjnie odesłał bratu syna całego i zdrowego, wypędzając tylko kasztelana krakowskiego jako przywódcę buntu. Gest okazał się skuteczny, bracia dogadali się i więcej do walk między nimi nie doszło. Kazimierz mógł znowu ruszyć na podbój, tym razem do Prus. Wrócił do Krakowa z łupami i nadal biesiadował, ciesząc się pokojem. I oto 5 maja 1194 r. w czasie jednej z uczt wypił kubek wina i nagle padł martwy. Powszechnie podejrzewano otrucie, co odnotował kronikarz Wincenty Kadłubek. 56-letni książę pozostawił dwóch synów, dając początek małopolskiej i mazowieckiej linii Piastów.

Przydomek „Sprawiedliwy" (Iustus) nadano mu zaś... 370 lat po śmierci, bo ani żyjący na dworze Kazimierza Kadłubek, ani Jan Długosz go jeszcze nie znali. W dodatku przydomek ten wywodzi się nie tyle z działań Kazimierza (który dla przestrzegania prawa w Polsce faktycznie się zasłużył, zwłaszcza na zjeździe łęczyckim), ale z wyssanej z palca kronikarza Kadłubka legendy. Biskup Wincenty zapisał, że książę został podczas gry w kości spoliczkowany przez pewnego rycerza i przebaczył mu zniewagę. Ów przykład cnoty zapożyczył Kadłubek z żywota świętego Bernarda z Clairvaux, nie dostrzegając, że do władczego księcia kompletnie on nie pasuje.

Drugi z naszych bohaterów, Henryk IV Prawy (1257 – 1289) był jedynym – nie licząc zmarłych w niemowlęctwie – synem księcia wrocławskiego Henryka III Białego. Ojcem Henryka Białego był poległy pod Legnicą bohater Henryk II Pobożny, a dziadkiem pierwszy Henryk, Brodaty, wielki książę śląski, wnuk Władysława Wygnańca. Henryk Biały nie był gorszy od ojca i dziada i po przepychankach z braćmi doszedł do pozycji najmocniejszego z Piastów śląskich, choć dziedzictwem musiał się z nimi dzielić. Gdy zmarł w 1266 r., pozostawił syna pod opieką najmłodszego z nich, Władysława. Wybrał bezbłędnie, bo Władysław był przyzwoitym człowiekiem i w dodatku arcybiskupem Salzburga, zatem dzieci nie miał i dbał o bratanka. Ściągnął go na dwór króla czeskiego Przemysła II Ottokara i tam wychowywał, uzyskując też dla niego królewską opiekę, która zapewniła nienaruszalność księstwa. Książę-arcybiskup dbał też o Wrocław i krótko trzymał miejscowego biskupa Tomasza, który nie miał ochoty na życie w ascezie i kusiły go książęce majątki i podatki. Władysław zmarł wprawdzie już

w 1270 r., ale Henryk IV nabrał już wiedzy i mądrości na dworze czeskim, więc łatwo przejął i połączył dzielnice swoją i stryja, który oczywiście uczynił go spadkobiercą.

Rządząc od młodości księstwem wrocławskim, Henryk IV szybko doprowadził je do potęgi gospodarczej: ustanowił korzystne prawo wzorowane na niemieckim, sprzyjał rozwojowi handlu i umożliwił ludności bogacenie się. Okoniem stawał mu jedynie nowy biskup Tomasz II, który wzorem swego poprzednika i imiennika starał się wydobyć dla siebie jak najwięcej z podatków. Henryk nie chciał zarzynać podatkami rozwijającej się świetnie gospodarki i nie ustąpił. Doszło do ostrego sporu, który trwał z przerwami przez kilkanaście lat.

Jedynej poważnej porażki Henryk doznał w 1277 r., kiedy to stryj, Bolesław Łysy Rogatka z Legnicy nasłał na niego zbirów i go porwał. Gdy Henryk był w niewoli, jego lokalni wrogowie zawiązali koalicję i zmusili go do podpisania układu, w którym stracił część terytorium księstwa. Nie poratował go protektor, Przemysł II Ottokar, który zresztą rok później zginął w bitwie z Niemcami. Okrojone nieco księstwo Henryka jednak rozwijało się gospodarczo, a książę odzyskał mocną pozycję, uzyskując m.in. ziemię kłodzką od Czechów.

Za to pomysł z porywaniem Henrykowi się trochę spodobał. Gdy gościli u niego zaprzyjaźnieni książęta, Henryk uwięził ich i wymusił przysięgę sojuszniczolenną. Potem podobną metodą narzucił zwierzchnictwo jeszcze jednemu. Nie myślał jednak o zagarnianiu cudzych ziem, odebrał tylko mały skrawek łączący jego tereny z księstwem krakowskim. Tymczasem spór z Tomaszem II rozszerzał się, książę i biskup targowali się już o własność licznych wsi i zapadały kolejne wyroki papieskich sądów. Oczywiście większe chody u papieskich legatów miał biskup. W końcu Tomasz w 1284 r. wyklął księcia i obłożył księstwo interdyktem. Henryk nie zdzierżył, przegonił z kościołów księży przestrzegających interdyktu i ruszył na biskupa z wojskiem. Tomasz uciekł do sąsiedniego księstwa raciborskiego i ściągnął księciu na głowę jeszcze jedną klątwę, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Twardy Henryk ruszył znowu do boju i gdy w 1287 r. obległ Racibórz, biskup dostrzegł widmo niewoli i poddał się. Ubrał się w strój pontyfikalny, wyszedł z kapitułą z zamku do namiotu księcia i oddał się w jego ręce. Henryk mu się w odpowiedzi pięknie pokłonił... i dogadali się. Obaj uznali swe grzechy, wystawili za pokutę po kolegiacie, ale w istocie zwycięzcą sporu był książę, który osiągnął swe cele i uniemożliwił swą demonstracyjną łaskawością ponowny bunt hierarchy. Stąd po owej ugodzie, której zawarcie Henryk zapewne sam wyreżyserował (o ile nie jest to kaczka kronikarska), książę zyskał sobie współczesny przydomek Probus, który historycy-lingwiści po wielu latach sporów przetłumaczyli jako Prawy.

Od tego czasu Henryk Probus w pokojowy sposób umacniał swoją pozycję poprzez układy i małżeństwo. Tymczasem w 1288 r. zmarł bezpotomnie panujący w Krakowie Leszek Czarny i Henryk włączył się do walki o tron krakowski, na którym od śmierci Henryka Pobożnego nie zasiadał żaden Piast ze Śląska. Konkurentów było kilku: brat zmarłego Władysław Łokietek, Przemysł II wielkopolski (obu im w przyszłości pisana była korona), stryjeczny brat Probusa Henryk Głogowski i sam Probus. Łapy po Kraków wyciągał też obcy element w osobie króla Czech Wacława II, syna Ottokara.

Już w styczniu 1289 r. Henryk zajął bez walki Kraków, ale tylko na kilka miesięcy. Gdy wyjechał do Wrocławia, biskup krakowski Paweł z Przemankowa wpuścił do miasta księcia płockiego Bolesława, sojusznika Łokietka. Henryk Probus ruszył więc w stronę Krakowa z wojskami. Najpierw w dwóch potyczkach został pokonany, bo musiał zostawić część rycerstwa do obrony swoich ziem. Ruszył głową i Wacławowi II, który sprzymierzył się z jego wrogami, obiecał zapisać Wrocław w wypadku bezpotomnej śmierci. Czech wycofał się i Henryk mógł rzucić wszystkie siły na Kraków. Zdobył go latem 1289 r., ujął zdradzieckiego biskupa, zasiadł na krakowskim tronie i sprawując władzę zwierzchnią nad całą południową Polską podjął – jako pierwszy Piast od 200 lat – starania u papieża o koronację.

Wtedy nastąpił dramat. Wysłani do papieża dostojnicy zdradzili księcia i ukradli powierzone im pieniądze. Jeden z nich nakłonił wówczas swego brata, nadwornego lekarza, do otrucia Henryka. Ciężko chory 43-letni książę kazał się jeszcze zawieźć do Wrocławia i tam 24 czerwca 1290 r. bezpotomnie zmarł. Królowi czeskiemu Wrocławia bynajmniej nie oddał, zapisał swoje ziemie wiernym lennikom, Piastom z Opola i Głogowa. Pozostały po Henryku dwie pieśni rycerskie, których autorstwo mu się przypisuje i wrocławska kolegiata św. Krzyża na Ostrowiu Tumskim ze wspaniałym sarkofagiem księcia, którego portretowa płyta kamienna była wzorem dla późniejszych nagrobków katedry wawelskiej. Oryginalny grobowiec i prochy księcia zostały zniszczone podczas walk 1945 r.

Jeden Sprawiedliwy, drugi Prawy. Obaj książęta startowali z dość skromnych pozycji, ale zdołali dojść do roli liderów licznego piastowskiego rodu i opanować wielkie połacie rozbitej Polski wraz z Krakowem, który nigdy nie przestał być uznawany za jej stolicę. Zrobili to w sposób – jak na średniowiecze – wyjątkowo przyzwoity, bez wojen i zbrodni, a przy okazji dbali o poddanych, ustanawiając mądre prawa. Żaden inny polski książę czy król nie zdobył tak szlachetnego przydomku. I obaj – jako jedyni polscy władcy – zginęli od skrytobójczej trucizny. Wniosek jest jeden: ci, którzy są naprawdę Prawi i Sprawiedliwi, w polityce nie mają szans.

W średniowieczu, naturalnie...

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Kara pozbawienia wolności wykorzystywana w systemie dozoru elektronicznego

[Ryszard Różycki]

Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

Więzienia w Polsce od dawna są przepełnione. Na dzień 20 marca 2006 r. w zakładach karnych przebywało 86.732 osadzonych, natomiast miejsc w więzieniach mamy zaledwie 71.293. Przeludnienie w zakładach karnych uniemożliwia działalność resocjalizacyjną i godzi w podstawowe prawa osadzonych. Przypomnieć należy, że około 36 tys. skazanych prawomocnie na karę pozbawienia wolności z różnych przyczyn, w tym także z braku miejsc w zakładach karnych, tej kary nie odbywa.

Miejsca więc w celach brak, a ministerstwo sprawiedliwości ustami Zbigniewa Ziobry zapowiada jeszcze zaostrzenia kar dla sprawców drobnych przestępstw.

Gdzie pomieścić tych wszystkich skazanych? Odpowiedzi – przynajmniej częściowej – na to pytanie udziela grupa posłów, która wystąpiła z inicjatywą ustawodawczą w sprawie dania możliwości wykonywania kary pozbawienia wolności w systemie dozoru elektronicznego.

W imieniu grupy wnioskodawców w kwietniu br. posłanka Maria Piekarska przedstawiła w Sejmie projekt ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny wykonawczy oraz niektórych innych ustaw. Jest to projekt, który proponuje zupełnie nowatorskie, nieznane dotychczas w polskim prawie karnym rozwiązania.

Proponowana reforma sprowadza się do wprowadzenia do katalogu kar pozbawienia wolności całkowicie nowego sposobu wykonania kary krótkoterminowej w systemie tzw. dozoru elektronicznego, pozwalającego na pobyt skazanego poza zakładem karnym, a jednocześnie na daleko idące ograniczenie jego swobody poprzez kontrolę przebywania przez niego w wyznaczonym miejscu i czasie.

Skazany, pozostając pod dozorem, będzie mógł na przykład opiekować się swoimi dziećmi, kontynuować naukę, pracować w gospodarstwie rolnym, wierzący będą mogli oddawać się praktykom religijnym.

Jeżeli skazany nie będzie należycie wykonywał tego, co zleci mu sąd, to oczywiście sąd uchyli zezwolenie na odbywanie kary w tym systemie, co oznacza, że skazany resztę kary spędzi w zakładzie karnym.

W systemie komputerowym programowane są przedziały czasu, w jakich monitorowany powinien przebywać w zasięgu odbiornika. Nadajnik ma formę bransolety noszonej przez monitorowanego na nadgarstku albo na kostce. Nie może go zdjąć bez uszkodzenia. Skazany musi stale nosić bransoletę, czyli elektroniczny czujnik połączony ze stacją bazową w jego mieszkaniu, która jest skomunikowana ze stacją monitorującą w sądzie.

System komputerowy sprawdza, czy monitorowany powinien w tym czasie przebywać w mieszkaniu, a w razie naruszenia ustalonych zasad odnotowuje samowolne oddalenie się monitorowanego.

Dozór elektroniczny to nie nowinka techniczna, ale sprawdzony w innych krajach sposób wykonywania pozbawienia wolności.

Dotyczy to przestępców skazanych na karę pozbawienia wolności do pół roku albo do roku, przy założeniu, że połowa kary została już odbyta, czyli skazanych, jak to się praktycznie mówi, za tzw. przestępstwa bagatelne.

System dozoru elektronicznego pozwoli zaoszczędzić środki przeznaczone na utrzymanie w zakładach karnych tej części skazanych, która będzie odbywać krótkoterminową karę pozbawienia wolności w tym systemie. Zmniejszy potrzeby rozbudowy zakładów karnych.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Doświadczenia krajów europejskich, w których dozór elektroniczny jest stosowany na dużą skalę, wskazuje, że poddanie skazanego nadzorowi elektronicznemu zamiast pozbawienia wolności nie wpływa na wskaźniki do ponownego popełniania przestępstw. [ ]

Prawa pacjenta
na tle współczesnej rzeczywistości

We współczesnych czasach coraz częściej mamy okazje być świadkami tzw. „procesów lekarskich", w których po jednej stronie barykady stoi pacjent przedstawiający swoje roszczenia, a po drugiej odpierający zarzuty lekarz, a często także zakład leczniczy. Chyba każdy z Nas spotkał się w swoim życiu ze słowami: „ze służbą zdrowia lepiej nie zadzierać". Ten krótki cytat, wyrwany niejako z kontekstu, kryje w sobie wiele, często wręcz skrajnych emocji, począwszy od podziwu dla tej profesji do pewnego rodzaju obawy przed konsekwencjami „postawienia się" pracownikom służby zdrowia. Swoista „zmowa milczenia" dotycząca obowiązków lekarza i odpowiedzialności prawnej, wynikającej z ich zaniedbania, istniała jednak tylko do niedawna. Została ona przerwana i to głównie za sprawą prężnie rozwijających się instytucji, mających na celu ochronę szeroko pojętego interesu osoby poddawanej leczeniu. Poważną rolę odgrywają tu Światowa Organizacja Zdrowia (WHO – World Health Organization) i Światowe Stowarzyszenie Medyczne (WMA – World Medical Association), które przyjęły liczne, bardzo istotne dokumenty dotyczące koncepcji opieki zdrowotnej i praw pacjenta. W świetle powyższego, zasadne wydaje się postawienie pytania o Prawa Pacjenta w stosunku do tak ogromnego, jakże hermetycznego środowiska, jakim jest służba zdrowia i jej pracownicy.

Proces kształtowania się świadomości pacjenta w zakresie ochrony jego praw w Polsce miał, według mnie, trzy zasadnicze punkty zwrotne. Pierwszym była wydana przez WHO Deklaracja Praw Pacjenta z 1994 roku. Drugim - opracowana na jej podstawie Karta Praw Pacjenta z 1996 roku. Trzecim natomiast - Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Biomedycynie.

Jeżeli do wyżej wymienionych dodamy jeszcze Konstytucję RP, ustawy dotyczące zawodu lekarza, zakładów opieki zdrowotnej, ochrony zdrowia psychicznego, pobierania i przeszczepiania komórek, tkanek i narządów, wydane na podstawie tych ustaw akty wykonawcze, kodeks cywilny i karny, a także działalność Rzecznika Praw Obywatelskich, to uzyskamy doskonałą podstawę do rozpoczęcia naszego rozważania nad zagadnieniem Praw Pacjenta w Polsce.

Wyjdźmy od tego, że każdy z Nas ma prawo do domagania się poszanowania swojej osoby jako osoby ludzkiej, czyli tworu składającego się z wielu, bardzo złożonych elementów. Gdy dobrze uświadomimy sobie złożoność ludzkiego organizmu, zdamy sobie sprawę, jak wielka odpowiedzialność ciąży na lekarzu i pod jaką presją ten człowiek musi wykonywać swój zawód. Nie jest tak jednak do końca, gdyż jednym z podstawowych przywilejów pacjenta jest prawo do samodecydowania, które wyraża się w jego nieskrępowanych decyzjach dotyczących zgody lub odmowy zgody na działania medyczne w oparciu o informacje dotyczące stanu zdrowia i proponowane procedury medyczne wraz z ryzykiem, jakie za sobą niosą i przewidywaną korzyścią. Pacjent ma pełne prawo dostępu do wcześniej wspomnianych informacji i w przypadku jego ograniczenia w tym względzie przez szpital, przysługuje mu roszczenie, które może realizować przed Naczelnym Sądem Administracyjnym.

Kolejną bardzo ważną kwestią jest poszanowanie integralności fizycznej i psychicznej pacjenta oraz poczucie bezpieczeństwa jego osoby. Z zagadnieniem tym wiąże się niepoddawanie go badaniom naukowym bez jego zgody i oceny komisji etycznych, a także niedokonywanie na nim żadnych działań medycznych bez jego zgody, chyba że jest niezdolny do jej wyrażenia, a natychmiastowa interwencja lekarza jest w danej chwili niezbędna.

Pacjent może domagać się poszanowania wyznawanych przez siebie wartości moralnych i kulturalnych, przekonań religijnych i filozoficznych, a także poszanowania swojej prywatności. Za tym ostatnim pojęciem kryje się poufność wszelkich informacji dotyczących stanu zdrowia pacjenta, faktów medycznych, rozpoznań rokowań i leczenia, a także wszelkich informacji natury osobistej i to nawet po jego śmierci. Dane takie powinny być odpowiednio przechowywane i chronione – tak, aby osoby trzecie nie miały do nich dostępu.

Osoba poddająca się leczeniu ma pełne prawo domagać się ludzkiego traktowania w stanach terminalnych, ulgi w cierpieniu w stopniu, na jaki pozwala istniejący stan wiedzy medycznej, a także godnej śmierci. Ponadto, powinno się jej zapewnić ochronę zdrowia na poziomie nie mniejszym niż pozwalają na to działania w dziedzinie profilaktyki i opieki zdrowotnej. W zakładach opieki zdrowotnej, przeznaczonych dla osób wymagających całodobowych lub całodziennych świadczeń zdrowotnych, pacjent ma również prawo do dodatkowej opieki pielęgnacyjnej, sprawowanej przez osobę bliską lub inną osobę wskazaną przez siebie, a także do kontaktu osobistego, telefonicznego lub korespondencyjnego z osobami z zewnątrz oraz do opieki duszpasterskiej.

Ujęcie wszystkich zagadnień dotyczących praw pacjenta w ramach tego artykułu byłoby technicznie niemożliwe, dlatego też pozwoliłem sobie dokonać selekcji według moich subiektywnych ocen. Uprawnienia przeze mnie omówione są, z mojego punktu widzenia, najistotniejszymi i każdy, kto korzysta z usług służby zdrowia, powinien dobrze się z nimi zapoznać. Na sam koniec, zamieszczam cytat ze strony Stowarzyszenia Obrony Praw Pacjenta: „Każdy fachowy pracownik ochrony zdrowia ma prawo do błędu, ale nie ma prawa być niestarannym i nieostrożnym" – niech to stanie się tematem refleksji osób, których problem ten dotyczy.

[Mikołaj Rylski]
student prawa, WPiA US

Zmiana składu osobowego w spółce jawnej

[adw. Tomasz Falco]

Spółka jawna jest spółką osobową. Została niejako „ożywiona" przez kodeks spółek handlowych. Jest to wynikiem zamieszczenia w art. 26 § 4 k.s.h. obowiązku dokonania przerejestrowania spółek cywilnych do Krajowego Rejestru Sądowego jako spółki jawne. W konsekwencji wspólnicy wielu spółek cywilnych istniejących w dniu 1 stycznia 2001 r. zostali zmuszeni do wpisania prowadzonego przedsiębiorstwa do Krajowego Rejestru Sądowego jako spółki jawnej. Obowiązek powyższy dotyczy również spółek cywilnych, które w późniejszym czasie spełniały kryteria określone w art. 26 § 6 k.s.h. Powyższy fakt ma dla tych spółek istotne znaczenie, gdyż od momentu wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego podlegają one przepisom kodeksu spółek handlowych, a nie przepisom kodeksu cywilnego dotyczącym spółki cywilnej.

Wspomnieć należy, iż w odniesieniu do spółki cywilnej dopuszczalna jest zmiana jej składu osobowego. W miejsce występujących wspólników wstępują nowi. Należy jednak pamiętać, iż kolejność tych czynności z zasady winna być odwrotna, tzn. najpierw powinni wstąpić nowi wspólnicy, a następnie wystąpić ustępujący. Jest to niezbędne, aby w wielu przypadkach nie powstała wątpliwość, czy w stosunku spółki nie pozostał tylko jeden wspólnik. Oznaczałoby to jej rozwiązanie. Zmiany te muszą być dokonane w drodze umowy zawartej przez wszystkich zainteresowanych, czyli wspólników spółki cywilnej i osoby przystępujące do niej.

W art. 869 § 1 i 2 k.c. ustawodawca przewidział możliwość wystąpienia przez wspólnika ze spółki cywilnej za wypowiedzeniem, jak i bez zachowania terminu wypowiedzenia. Biorąc pod uwagę, iż spółka cywilna jest stosunkiem zobowiązaniowym, wspólnicy mogą zgodnie określić inny termin wystąpienia ze spółki przez jednego z nich.

W spółce jawnej te kwestie przedstawiają się inaczej. Kodeks spółek handlowych dopuszcza możliwość przeniesienia ogółu praw i obowiązków wspólnika spółki osobowej na inną osobę – art. 10 k.s.h. Warunkiem jest jednak zastrzeżenie takiej możliwości w umowie spółki. Ponadto, jeżeli umowa inaczej nie stanowi, to wymagana jest zgoda wszystkich wspólników. Jak z powyższego wynika, są to ostrzejsze kryteria niż w przypadku spółki cywilnej. Należy bowiem taką możliwość przewidzieć w umowie spółki jawnej. Jeżeli nie zawarto odpowiedniego postanowienia w umowie, to przed dokonaniem zmian składu osobowego trzeba zmienić umowę spółki. Jest to element, o którym trzeba pamiętać. Biorąc pod uwagę, że co do zasady dla zmiany umowy i zgody na zmianę składu osobowego, wymagana jest zgoda wszystkich wspólników (art. 9 i 10 § 2 k.s.h.), to zmiana umowy, o ile jest konieczna, jest warunkiem formalnym. W przypadku jej zaniechania będzie to skutkowało nieważnością podjętych działań.

Odmiennie w spółce jawnej niż w cywilnej jest uregulowana kwestia wystąpienia wspólnika ze spółki.

Na wstępie należy ponownie podkreślić, iż spółka jawna jest spółką osobową. Postanowienia kodeksu spółek handlowych dotyczące spółki jawnej w zakresie dotyczącym stosunków wewnętrznych spółki są przepisami w zasadzie dyspozytywnymi. Mają one charakter bezwzględnie obowiązujących tylko w tych zakresach, w których jest to niezbędne dla zagwarantowania wspólnikom podstawowych praw. Jednym z tych praw jest prawo do wystąpienia ze spółki. Nie można bowiem wspólnika „przymuszać" do pozostawania w spółce wbrew jego woli. Jednocześnie nie można wymagać od wspólników, aby godzili się na pozostawanie w spółce wspólnika, z którym nie chcą współpracować. Realizacji tych uprawnień służy wypowiedzenie (art. 61 k.s.h.) i żądanie rozwiązania spółki przez sąd (art. 63 k.s.h.). Powyższe oznacza, iż przepis art. 61 k.s.h. jest bezwzględnie obowiązującym w tym sensie, że wspólnicy nie mogą umownie wyłączyć zastosowania tego przepisu i pozbawić wszystkich wspólników, niektórych spośród nich lub oznaczonego wspólnika, prawa do wypowiedzenia umowy spółki (Janusz Szwaja, Kodeks spółek handlowych Komentarz do artykułów 1 – 150, Tom I, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2001, str. 363, teza 3).

Wypowiedzenie jest jednostronną czynnością prawo kształtującą. W wyniku jego dokonania dochodzi do rozwiązania spółki. Nie oznacza to jednak, iż z przepisu art. 61 k.s.h. wynika zakaz uzgodnienia przez wszystkich wspólników skrócenia okresu wy-

powiedzenia, już po jego dokonaniu. Nie sprzeciwia się to celowi tego przepisu ani charakterowi spółki.

Powyższa konstrukcja – art. 61 k.s.h. w powiązaniu z art. 64 k.s.h. oraz art. 63 k.s.h., zakłada, iż pomiędzy wspólnikami nie ma woli współpracy. Wszystkie powyżej określone czynności nie wymagają współdziałania wszystkich wspólników. Dokonywane są przez wspólników mających odmienne cele – wspólnika dążącego do rozwiązania umowy spółki, ewentualnie wystąpienia z niej, oraz osobno przez pozostałych wspólników.

Stan powstający w spółce w wyniku wypowiedzenia umowy spółki jest niekorzystny dla spółki i samych wspólników. Najczęściej bowiem przez okres wypowiedzenia wspólnik wypowiadający umowę spółki – występujący ze spółki, nie bierze udziału w pracach spółki, chociaż jednocześnie ma prawo do blokowania czynności związanych z prowadzeniem spraw spółki (art. 39 k.s.h.), ponosi subsydiarną odpowiedzialność za zobowiązania (art. 31 k.s.h.) i ma prawo do udziału w zyskach oraz uczestniczy w stratach (art. 51 k.s.h.). Wykładnia art. 61 k.s.h. uniemożliwiająca wspólnikom skrócenie okresu wypowiedzenia w drodze zgodnych oświadczeń woli wszystkich wspólników, nie służyłaby więc zabezpieczeniu niczyich uprawnień. Prowadziłaby wręcz do powstania stanów sprzecznych z celem zapewnienia wspólnikowi, wspólnikom, możliwości wystąpienia ze spółki. Celem art. 61 k.s.h. jest bowiem zapewnienie możliwości wystąpienia ze spółki – rozwiązania spółki, bez uszczerbku dla praw wspólnika oraz ochrona pozostałych wspólników przed nieoczekiwanym i niezwłocznym opuszczeniem spółki przez wspólnika (op.cit. teza 2).

Wystąpienie wspólnika ze spółki odpowiada swoim charakterem przeniesieniu ogółu praw i obowiązków na osobę trzecią (art. 10 k.s.h.), gdyż w jego wyniku dochodzi do zmiany składu osobowego spółki, przy czym do spółki nie wchodzi nowy wspólnik.

Powyższe okoliczności uzasadniają uznanie, iż wszyscy wspólnicy mogą w drodze zgodnych oświadczeń woli określić inną datę wystąpienia jednego z nich ze spółki niż wynikającą z art. 61 k.s.h. [ ]

[Paweł Skubisz, IPN Szczecin]

Korpus Ochrony Pogranicza (KOP) został utworzony w 1924 roku jako specjalna formacja wojskowa przygotowana do zabezpieczenia wschodniej granicy państwowej ze Związkiem Radzieckim, Litwą, Łotwą oraz krótkich odcinków z Niemcami i Rumunią. W stosunkowo krótkim czasie jej żołnierze przywrócili ład na Kresach Wschodnich. Jednak do najbardziej chwalebnych poczynań zaliczyć należy działania KOP w trakcie kampanii wrześniowej w 1939 roku, w walkach o Węgierską Górkę, Grodno czy w bitwach pod Szackiem i Wytycznem.

Zbrodnie wojenne

Niezłomna postawa żołnierzy Korpusu spowodowała liczne ofiary w czasie działań zbrojnych oraz represje ze strony nacierających wojsk sowieckich, które już od pierwszych dni agresji dokonywały zbrodni wojennych. Świadczą o tym relacje żołnierzy oraz cywilnych mieszkańców Kresów, a nawet dokumentacja sowiecka. Jeden ze świadków stwierdził: *„pod Łunińcem wzięto do niewoli trochę KOP-u, trochę policji i miejscowej ludności, która stawiała opór. Umieszczono ich w stodołach, potem powybierano policjantów, oficerów i podoficerów KOP i rozstrzeliwano."*[1] Równocześnie NKWD rozpoczęło poszukiwania ukrywających się żołnierzy, co opisują ich rodziny. Anna Jermicz, żona podoficera zawodowego KOP wspomina: *„Mój mąż wrócił szczęśliwie pod koniec 1939 roku i ukrywał się w domu z obawy przed Rosjanami. Ktoś musiał jednak donieść [...]. W dniu 13 marca 1940 r. do domu wtargnęło kilku enkawudzistów, którzy znaleźli męża i zabrali go do aresztu w mieście. [...] W czasie aresztowania przeprowadzono w domu rewizję, między innymi porozwalano piece kaflowe. Szukano broni, której nie znaleziono. Potem męża wywieziono na początku kwietnia 1940 r. z aresztu w Iwieńcu skutego wraz z innymi więźniami pod eskortą do Mińska. Odtąd ślad po nim zaginął."*[2]

Jeńcy wojenni i aresztowani żołnierze Korpusu zostali przekazani pod nadzór Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych i Internowanych. Zgromadzono ich, podobnie jak żołnierzy Wojska Polskiego (WP), funkcjonariuszy Policji Państwowej (PP), Straży Granicznej (SG), administracji i sądownictwa, w jenieckich punktach zbornych i obozach rozdzielczych, położonych wzdłuż przedwojennej granicy polsko-sowieckiej. Jednocześnie we wrześniu 1939 roku utworzono osiem stałych obozów jenieckich, nad którymi komendę objął mjr NKWD Piotr K. Soprunienko. Obozy w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie przeznaczono do przetrzymywania specjalnej grupy jeńców, do której zaliczono także KOP. We wszystkich miejscach odosobnienia panowały katastrofalne warunki kwaterunkowe i sanitar-

Represje wobec żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza w latach 1939 - 1965.

Patrol żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza
Źródło: Zdjęcie wykonane przez nieznanego autora, bez daty i opisu, udostępnione autorowi z prywatnej kolekcji kpt. SG Artura Ochała ze Szczecina.

ne, brakowało pożywienia oraz opieki medycznej, co powodowało zwiększenie umieralności więźniów. Od połowy listopada funkcjonariusze NKWD przystąpili do ewidencjonowania i przesłuchiwania więźniów, jednocześnie rozpoczynając nachalną akcję propagandową.

Obecnie trudno ustalić liczbę żołnierzy KOP więzionych w ZSRR, ze względu na zamknięte dla badaczy archiwa sowieckie. Podobnie przedstawia się problem zbrodni katyńskiej, w której żołnierze KOP stanowili trzecią pod względem liczebności grupę ofiar po żołnierzach WP i funkcjonariuszach PP. Opracowana przez Mirosława Rubasa „Katyńska lista strat polskich formacji granicznych”[3] zawiera 637 nazwisk żołnierzy Korpusu: 239 (37,5%) pograniczników więziono w obozie w Kozielsku, 77 (12,1%) w obozie w Ostaszkowie, 142 (22,3%) w obozie w Starobielsku, 43 (6,8%) w innych obozach na terenie Ukrainy oraz 136 (21,3%) w nieustalonych miejscach przetrzymywania. Egzekucje wykonano w okresie od kwietnia do maja 1940 roku, w większości przypadków strzałem w potylicę, w specjalnie do tego przygotowanych celach śmierci. Część więźniów z Kozielska zamordowano bezpośrednio nad dołami śmierci. Obecnie znane są trzy miejsca masowych pochówków: w Katyniu, Miednoje oraz na przedmieściach Charkowa. Trudno natomiast wskazać dokładną liczbę żołnierzy KOP pomordowanych w innych obozach sowieckich, ze względu na niekompletność danych, szczególnie nieudostępnionych wyroków komisji specjalnej (OSO) i protokołów poegzekucyjnych. Do „Listy Katyńskiej” trzeba również dodać nieustaloną liczbę oficerów i szeregowych KOP, którzy zginęli na zesłaniu oraz w łagrach rozrzuconych na terenie całego ZSRR. Podczas tworzenia Armii Polskiej w ZSRR, latem 1941 roku, do punktów rekrutacji zgłosiło się zaledwie 65 oficerów KOP. Należy stwierdzić, że jest to liczba niewielka, zwłaszcza że w okresie międzywojennym KOP stanowił 10% stanu WP, a wielu oficerów odbywało w nim staż[4].

Równocześnie z aresztowaniami propaganda sowiecka rozpoczęła działania, które miały przedstawiać KOP jako narzędzie polityki wobec mniejszości narodowych na Kresach Wschodnich. Władze bezpieczeństwa przystąpiły do masowych deportacji osób uznanych za „element antysowiecki”. Wśród nich znaleźli się żołnierze KOP oraz ich rodziny. Deportacja dotknęła w głównej mierze matek i dzieci, zaś ich liczba jest niemożliwa do ustalenia. Zsyłki te miały miejsce przede wszystkim w lutym oraz w kwietniu 1940 roku, podczas dwóch pierwszych masowych przesiedleń ludności z terenów pasa przygranicznego ZSRR. Deportowani trafili przede wszystkim na tereny północnoeuropejskiej części Związku Sowieckiego i Zachodniej Syberii oraz Kazachstanu. Wykorzystywano ich do ciężkiej pracy w kamieniołomach, kołchozach czy przy wyrębie lasu, co było szczególnie uciążliwe dla członków rodzin żołnierzy KOP nieprzyzwyczajonych do ciężkiej pracy fizycznej oraz do uciążliwego klimatu. Warunki życia były tragiczne, szerzył się głód i choroby zakaźne.

Nowa powojenna rzeczywistość

Po zakończeniu II wojny światowej władze polskie przystąpiły do organizacji systemu ochrony granicy państwowej. Już na przełomie sierpnia i września 1945 roku Naczelny Dowódca WP nakazał oddelegować wszystkich oficerów KOP i SG do dyspozycji Departamentu Personalnego Ministerstwa Obrony Narodowej, z myślą o wykorzystaniu ich wiedzy fachowej w Wojskach Ochrony Pogranicza (WOP). Do grudnia 1945 roku do WOP skierowano 150 oficerów z przedwojennych formacji granicznych. Pomimo ogromnego zaangażowania bardzo szybko rozpoczęto proces „oczyszczenia szeregów” WOP z żołnierzy służących w WP w okresie międzywojennym lub o odmiennych poglądach politycznych. Służyły temu działające w latach 1946-1950 Specjalne Komisje Personalne (SPK), których pracami kierował były oficer

Oficerowie 13. Batalionu KOP z rodzinami

Źródło: Zdjęcie wykonane przez nieznanego autora, w Husiatynie, w sierpniu 1928 r., udostępnione autorowi z prywatnej kolekcji kpt. SG Artura Ochała ze Szczecina.

informacji wojskowej Marynarki Wojennej, ppłk Ireneusz Krakus z Głównego Inspektoratu Ochrony Pogranicza. Stwierdził on między innymi, że: *„rozwój kadr oficerów [Wojsk] Ochrony Pogranicza – szedł po wadliwej linii, a w szczególności kardynalnym błędem było to, że kierowano do nowo tworzącego się Wojska Ochrony Pogranicza wszystkich starych, przedwojennych oficerów KOP i Straży Granicznej. Polityka ta oparta [była] na legendzie fachowości i przydatności oficerów przedwojennego KOP i Straży Granicznej do służby w Ochronie Pogranicza."*[5] Działania mające na celu przyjęcie do służby żołnierzy KOP i SG ocenił jako *„karygodny liberalizm i brak czujności"*[6]. Aktualny stan badań uniemożliwia dokładne określenie liczby żołnierzy Korpusu usuniętych z WOP.

Po usunięciu z pracy w WP i WOP żołnierze Korpusu znajdowali się pod czujną kontrolą aparatu bezpieczeństwa. Co najmniej do połowy lat sześćdziesiątych na terenie całego kraju objęto inwigilacją 258 oficerów i podoficerów zawodowych tej formacji. Największe ich skupiska znajdowały się w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Prawdopodobnie prowadzono sprawę obiektową poświęconą działalności żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Jest to tylko hipoteza, która wymaga szczegółowej kwerendy w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej[7].

Niestety na tym nie zakończył się tragiczny los żołnierzy KOP. Po wielu latach prześladowań przyszedł czas na zagładę w sensie duchowym. Skazano ich na zapomnienie! Jest to przecież najokrutniejszy sposób niszczenia osobowości wolnego człowieka i narodu przez odebranie mu prawa do pozostawienia potomnym tego, co nazywane jest dziedzictwem przeszłości. Owo rozumowanie doskonale skonkludował płk Józef Dusza z Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który stwierdził: *„Dzisiaj my piszemy historię międzywojenną, okupacyjną i początków Polski Ludowej na waszych skórach i kościach, a dzisiejsze i jutrzejsze podręczniki historii są i będą pisane tak, jak my chcemy"*[8]. Przez długi czas w PRL nie można było mówić o Korpusie Ochrony Pogranicza. Ze względów politycznych znajdował się on na indeksie zakazanych tematów polskiej historiografii. Dopiero od połowy lat sześćdziesiątych rozpoczęto badania nad problemem ochrony granic w II Rzeczpospolitej. Powstające prace ukazywały jednak tylko wyrywkowe informacje w charakterystycznym dla czasów komunistycznych nurcie zakłamań i niedomówień. [ ]

Literatura:

1. Dominiczak Henryk, Granica wschodnia Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1919-1939, Warszawa 1992
2. G. Goryński, Formowanie korpusu oficerskiego Wojsk Ochrony Pogranicza w latach 1945 – 1956, Problemy Ochrony Granic. Biuletyn, nr 17, 2001, s. 33-55.
3. Grzelak Czesław, Kresy w czerwieni, Warszawa 1998.
4. Korpus Ochrony Pogranicza w 70 rocznicę powołania. Materiały z konferencji popularnonaukowej. Centrum Szkolenia Straży Granicznej. Kętrzyn 15-16 XI 1994, red. Lech Grochowski, Kętrzyn 1995.
5. Rubas Mirosław Jan, Katyńska lista strat polskich formacji granicznych. Żołnierze KOP i funkcjonariusze SG pomordowani i zaginieni na wschodzie na przełomie lat 1939/40, Warszawa 2000.

1) J. Czerniakiewicz, M. Zgajewski, Polityka sowieckich władz bezpieczeństwa na ziemiach przyłączonych po 17 września 1939 r., Korpus Ochrony Pogranicza w 70 rocznicę powołania. Materiały z konferencji popularnonaukowej. Centrum Szkolenia Straży Granicznej. Kętrzyn 15-16 XI 1994, red. Lech Grochowski, Kętrzyn 1995, s. 167. 2) A. Jaracz, Losy rodzin żołnierzy KOP na Kresach Wschodnich, Korpus Ochrony Pogranicza w 70 rocznicę.., s.192. 3) Rubas Mirosław Jan, Katyńska lista strat polskich formacji granicznych. Żołnierze KOP i funkcjonariusze SG pomordowani i zaginieni na wschodzie na przełomie lat 1939/40, Warszawa 2000, s.27-214. 4) Tamże, s.11-24. 5) [Cytat za:] G. Goryński, Formowanie korpusu oficerskiego Wojsk Ochrony Pogranicza w latach 1945 – 1956, Problemy Ochrony Granic. Biuletyn, nr 17, 2001, s. 38. 6) Tamże, s. 39. 7) Lista żołnierzy KOP inwigilowanych przez służby specjalne PRL została udostępniona autorowi przez Mirosława J. Rubasa Prezesa Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych w Warszawie. 8) [Cytat za:] A. Albert, Najnowsza historia Polski 1914-1993, T. 2, Warszawa 1995, s.233–234.

WYCIECZKI PO PORCIE

Odra Queen, Peene Queen

WYJŚCIE*

$10^{00}, 11^{00}, 12^{30}, 14^{00}, 15^{30}, 17^{00}, 18^{00}, 19^{30}$

SPECJALNA CENA WEEKENDOWA**

15 zł

*Minimalna liczba osób podczas rejsu 25.. ** promocja obowiązuje do końca czerwca 2006 roku, w soboty i niedziele

BANKIETY - ŚLUBY - KONFERENCJE

SZCZECIN, ul. JANA Z KOLNA (vis a vis Wały Chrobrego)
tel. 091 434 57 00, www.statki.net.pl

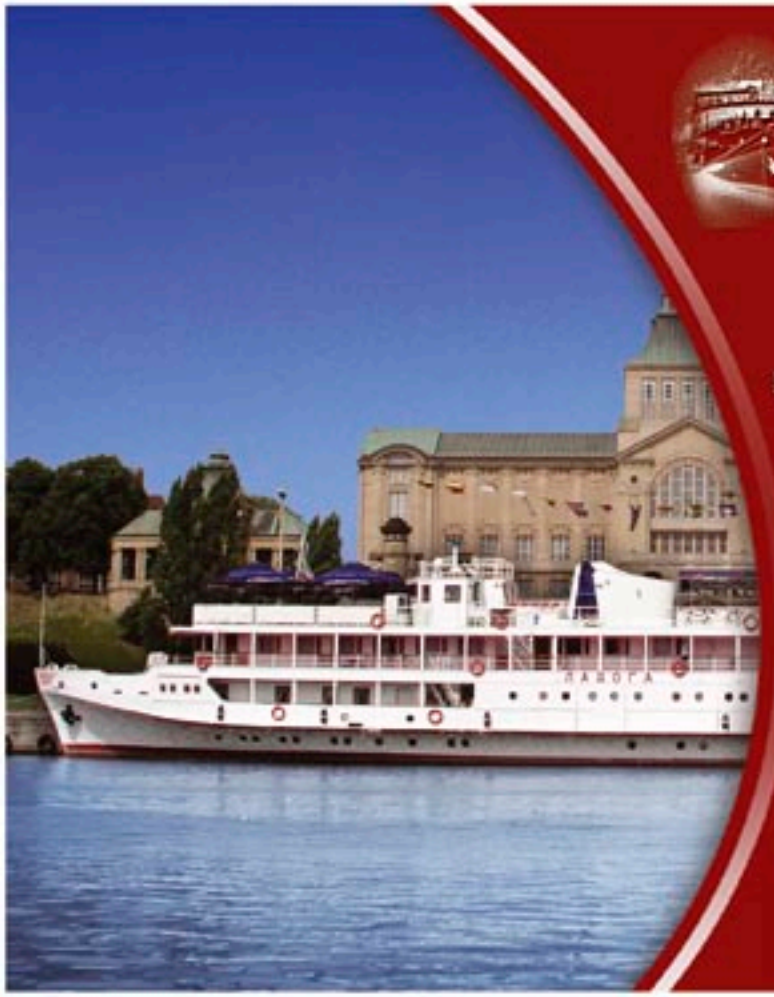

ŁADOGA

RESTAURACJA ROSYJSKA

DYSKOTEKI
w klimacie PRYWATKOWYM
przy muzyce z lat '70, '80, '90, w każdą SOBOTĘ
godz. 21.00, wstęp wolny

SZANTY
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ
NA ŻYWO
godz. 16.00, wstęp wolny

Szczecin, ul. Jana z Kolna
tel. 091/434 57 00, ladoga@ladoga.pl
www.ladoga.pl

Polska w Europie

[dr Iwona Wierzchowiecka]
Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

Dzięki cywilizacji, rozumianej jako zdolność ludzi do przechowywania, przekazywania i odtwarzania systemu wartości, który przekracza granice państw, powstają między społeczeństwami szczególne więzi. Nie naruszają podziałów między nimi, lecz tworzą wspólnotę wartości, ukształtowanej w procesie uświadomienia i określenia tożsamości w systemach społecznych. Cywilizacja to „obszar kulturowy", na który składa się zbiór dokonań, ale też i wyborów ludzi identyfikujących się z pewnym dorobkiem dziejowym.

Dzieje Europy sięgają korzeniami antycznej kultury śródziemnomorskiej. Największy wpływ na poczucie prawne narodów Europy wywarła filozofia grecka, a zwłaszcza teoria sprawiedliwości Platona oraz koncepcja poczucia słuszności Arystotelesa. Z greckiej idei demokracji, zbudowanej na ogólnej doktrynie równości, rozwinęły się konkretne zasady równości: praw, dostępu do urzędów, wolnego słowa i dyskusji publicznej. Chrześcijaństwo, wkraczając w kulturę grecko-rzymską, wypełniło nową treścią antyczne wartości. Punktem wyjścia było uznanie godności osoby ludzkiej i twórczej wolności człowieka, co z biernego podmiotu kosmocentrycznej wizji rzeczywistości uczyniło go, w przeciwstawnej wizji antropocentrycznej, podmiotem aktywnym i odpowiedzialnym za losy ludzkości. Z teorii praw naturalnych – najstarszej koncepcji etycznej kultury europejskiej – wyrosłej z korzeni antycznych, rozwiniętej na gruncie teologicznym i potem laickim, wyprowadzono w dobie Oświecenia prawa człowieka, przysługujące mu w naturalny sposób. Rewolucja francuska wprowadziła do kultury europejskiej nowe wartości, takie jak: swobody, wolność, równość, prawa człowieka, które następnie rewolucja przemysłowa utrwaliła na fundamencie liberalizmu gospodarczego i politycznego. Wraz z jednoczesnym pogłębianiem się zróżnicowania struktury gospodarczo-społecznej w części zachodniej i wschodniej Europy, pojawiła się nowa forma cywilizacji europejskiej, którą potem nazwano Zachodem. W XIX stuleciu zaczęła się kształtować świadomość tego podziału, w której będzie formować się pojęcie wykluczenia.

Polacy w dobie rozbiorów mieli rozbieżne oceny co do kulturowej przynależności. Niewątpliwie wynikało to po części z faktu, iż przedrozbiorowa szlachecka Rzeczpospolita była chyba największym „tyglem cywilizacyjnym" ówczesnej Europy, gdzie krzyżowały się wpływy Wschodu, w tym Orientu, z cywilizacją zachodniej i środkowej Europy. W konsekwencji Rzeczpospolita przejmowała z Orientu kulturę materialną, a z zachodu kulturę duchową. Już w dobie renesansu polska elita intelektualna dawała wyraz swojemu przekonaniu o przynależności Polski do europejskiej duchowej wspólnoty wyznaniowo-kulturowej. Zawarte w politycznej myśli staropolskiej koncepcje obrony praw jednostki przed despotyzmem władcy i państwa, postulaty tolerancji i wolności sumienia, racjonalistyczne podejście do spraw wiary, pacyfistyczne koncepcje XVI – wieczne czy republikańskie treści demokracji szlacheckiej, wprowadziły Polskę na parnas europejskiej cywilizacji na długo przed tym, jak te wartości w XVIII wieku ostatecznie ukształtują kulturę Zachodu. Podjęte w 1764 r. reformy polityczne, kontynuowane w dobie Sejmu Wielkiego i ukoronowane reżimem Konstytucji 3 maja, ukształtowały nowy typ państwa, którego administracja była charakterystyczna dla oświeconych republik.

Po odzyskaniu niepodległości, Polska, w konstytucji marcowej z 1921 r., opowiedziała się za demokratycznymi i postępowymi tendencjami ogarniającymi Zachodnią Europę, jak również wolnościowymi tradycjami Rzeczpospolitej szlacheckiej. Znajdowało to odbicie w zasadach ustrojowych, a szczególnie w zasadzie podziału władz, demokracji reprezentacyjnej i zasadzie państwa liberalnego. Uznano koncepcję praw podmiotowych jednostki, tym samym ograniczając wszechwładzę państwa. Konstytucja kwietniowa z 1935 r. odrzuciła indywidualistyczną i liberalną doktrynę, opartą na idei przyrodzonych i ponadpaństwowych prawach jednostki i zastąpiła ją uniwersalizmem i solidaryzmem, w której sytuację jednostki określono jako funkcję społeczną. Polski model autorytaryzmu łączył w sobie elementy mesjanizmu i romantyzmu, wynikające z troski o pozycję państwa w społeczności międzynarodowej, z poszukiwaniem trzeciej drogi pomiędzy europejskimi totalitaryzmami i autorytaryzmami z jednej strony, a liberalno-demokratycznymi ustrojami z drugiej strony.

Wydarzenia 1989 r. pozwoliły Polsce powrócić do idei Zachodu jako formuły cywilizacyjnej związanej z prawami człowieka, rynkiem, demokracją i liberalizmem. Systematyka i treść Konstytucji z 1997 r. świadczy o przyjęciu prymatu obywatela w stosunku do państwa, które należy uznać za narzędzie ochrony jego praw i interesów, zaś przyjęte gwarancje zasadniczych wartości: godności, wolności i równości pozostają w ścisłym związku z systemem wartości i zasad, mozolnie kształtowanym przez cywilizację europejską. [ ]

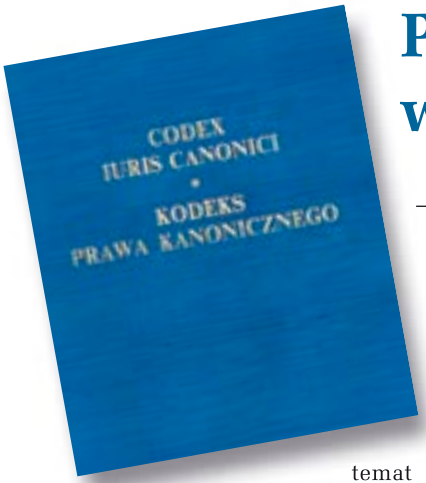

Powoływanie biegłych lekarzy w procesach kanonizacyjnych

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Należy przyznać, że prowadzony przez diecezję rzymską proces beatyfikacyjny Sługi Bożego Jana Pawła II wywołał wiele dyskusji nie tylko na temat prowadzenia samego postępowania kanonizacyjnego, ale również poszczególnych jego elementów. Szczególnie ciekawe okazały się rozważania, które pojawiły się w mediach, kiedy rozpoczęto analizować prawdziwość cudów, które – w przekonaniu uzdrowionych z choroby- stały się za przyczyną wstawiennictwa Jana Pawła II. Sam fakt zgłoszenia Trybunałowi Kanonizacyjnemu cudu uzdrowienia z choroby nie stanowi w żadnym wypadku podstawy, aby uznać prawdziwość wydarzenia cudownego. Zgłoszenie cudu powoduje „uruchomienie" całej procedury, która bezsprzecznie ma wykazać, czy nagłe polepszenie stanu zdrowia jest przejściowym wzmocnieniem organizmu, czy też trwałym wyzdrowieniem.

Regulamin Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych określa, iż postępowanie dotyczące aprobaty cudów rozpoczyna się od sformułowania przez postulatora sprawy specjalnej pozycji (opisu) na temat cudu. Opis ten powinien zawierać dokumenty medyczne zgromadzone w czasie choroby osoby uzdrowionej, jak również bardzo szczegółowy opis faktyczny ukazujący aktualny stan zdrowia z uwzględnieniem kondycji psychicznej osoby badanej. Drugim etapem jest badanie pozycji przez biegłych lekarzy. Wreszcie w przypadku pozytywnego osądu lekarzy pozycja poddawana zostaje osądowi konsultorów teologów, którzy wypowiadają się, w jakim stopniu fakt medyczny można traktować jako wydarzenie nadprzyrodzone, w kontekście aktualnej sytuacji religijnej człowieka badanego.

Należy zaznaczyć, że ostrożność, z jaką Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych podchodzi do zgłaszanych cudów, wynika przede wszystkim z pragnienia zdobycia absolutnej pewności, iż konkretny przypadek medyczny, przy zastosowaniu obecnych, najdoskonalszych metod diagnostyki lekarskiej, można rzeczywiście uznać za wykraczający poza ramy empirycznego wytłumaczenia. Stąd dla odpowiedniego przeprowadzenia badań zjawisk przedstawionych jako cudowne została powołana Konsulta Medyczna, której głównym zadaniem jest służyć pomocą przy badaniu uzdrowień przedstawionych Kongregacji do aprobaty w sprawach kanonizacyjnych.

Członków Konsulty Lekarskiej powołuje prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych na okres pięciu lat - z możliwością przedłużania kadencji na kolejne okresy. Zgodnie z regulaminem Kongregacji lekarze, którzy zostają powołani do gremium kosultorów, powinni odznaczać się dużą wiedzą medyczną, a jednocześnie ich moralność powinna być bez zarzutu. Ten ostatni wymóg związany jest z zabezpieczeniem się przed ewentualnymi próbami wpływania kogokolwiek na poszczególne ekspertyzy prowadzone w sprawach kanonizacyjnych. Zgodnie z przepisami szczegółowymi lekarzowi biegłemu zakazany jest podczas trwania postępowania w Kongregacji jakikolwiek kontakt z prowadzącym sprawę kanonizacyjną kandydata na Ołtarze. Prawnie zostało zastrzeżone, iż postulator sprawy, ilekroć potrzebuje wyjaśnienia lub odpisu dokumentu, powinien zawsze zwracać się bezpośrednio do Kongregacji, a nie do biegłego lekarza. Prawodawca zastrzegł także, że biegły lekarz, który jest wyznaczony do określonej sprawy w Kongregacji, w żadnym wypadku nie może być tym samym lekarzem, który brał udział w procesie przygotowawczym prowadzonym na terenie diecezji. Dla uniknięcia wszelkiego rodzaju nacisków bądź dla zapobieżenia próbom korupcyjnym stosuje się zasadę wynagradzania biegłych lekarzy ze środków finansowych Kongregacji, która jednocześnie ustala stawki dla biegłych.

Powołani biegli lekarze (na początku procedury proszeni są dwaj lekarze) w zakresie swoich obowiązków w sprawach kanonizacyjnych mają przede wszystkim sformułować wotum lekarskie na temat cudownego uzdrowienia. W praktyce wygląda to na przedłożeniu chronologicznego wykazu faktów związanych z uzdrowieniem. Następnie redagują ci dwaj lekarze swoje wota medyczne na temat cudu. Gdyby oba wota okazały się negatywne, wtedy należy powiadomić postulatora sprawy, aby się zastanowił, czy dany fakt uzdrowienia cudownego przedstawić później całemu Kolegium Medycznemu. W przypadku, kiedy jedno lub oba wota są pozytywne, sprawa zostaje przedstawiona wszystkim członkom Kon-

sulty Medycznej. Wszyscy lekarze uczestniczący w konsulcie składają przysięgę odnośnie zachowania tajemnicy o prowadzonych dyskusjach i na temat opinii całej konsulty. Prawodawca określił, iż każdy z pięciu członków konsulty medycznej ma złożyć na piśmie swoje wotum odnośnie do cudownego uzdrowienia. Zaraz po rozpoczęciu zebrania należy odczytać wszystkie wota biegłych lekarzy, które w swej treści powinny poddawać głębokiej analizie diagnozy, prognozy leczenia i sposobu uleczenia osoby, która doznała cudu. Po odczytaniu opinii odbywa się dyskusja ustna, podczas której każdy z członków może zmienić swoje zdanie, ale musi ostatecznie wypowiedzieć się jasno w danej sprawie. Aby dyskutowany problem (uzdrowienia) mógł być dalej procedowany, wymagane są przynajmniej trzy pozytywne opinie na pięciu konsultorów. W wypadku, gdy sprawa nie uzyska trzech głosów pozytywnych, z mocy przepisów nie może być dalej prowadzona.

Ciekawym zagadnieniem w pracach Konsulty Medycznej działającej przy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych jest rozwiązanie wątpliwości i wyjaśnienie przeszkód natury techniczno- naukowej, które wyłaniają się podczas badania zjawiska przedstawionego Kongregacji jako cudowne. Należy bowiem zauważyć, że biegli lekarze stykają się z analizą dokumentacji medycznej pochodzącaej z różnych krajów świata. Nie we wszystkich przypadkach można mówić o zunifikowanych nazwach leków, czy zastosowaniu takiej lub innej terapii. Często więc biegli lekarze muszą zapoznawać się z nowymi obszarami wiedzy medycznej, która nie jest np. powszechnie stosowana, gdyż ogranicza się do aplikowania diametralnie innych leków czy preparatów.

Jak widać, droga do uznania przez Kościół jakiegoś cudu nie jest taka prosta jakby się to mogło wydawać. Proces kanonizacyjny w swoich przepisach zawiera bardzo wnikliwe analizowanie dokumentacji, którą zwyczajowo gromadzi się w przypadkach ciężkich schorzeń. Przedmiotem analizy dla biegłych lekarzy stanowi zawsze fakt cudu. W przypadku, gdy opinia biegłych jest pozytywna i przy uwzględnieniu obecnego stanu wiedzy medycznej, można takie wydarzenie uznać za cudowne, sprawa jest kontynuowana. Natomiast, gdy tylko pojawią się jakieś niejasności czy mnożą się wątpliwości, badanie zostaje przerwane i fakt uzdrowienia nie jest traktowany jako wydarzenie cudowne. [ ]

Rok 1990 okazał się zwiastunem lepszych czasów dla mnie i Oddziału Administracyjnego, którym kierowałem. W tym bowiem roku Henryk Romanowski, którego kandydatura została pozytywnie zaopiniowana przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów Okręgu, powołany został przez Ministra Sprawiedliwości na stanowisko Prezesa Sądu Wojewódzkiego. Już na początku swego urzędowania naprawił decyzję uprzedniego wiceprezesa, zarządzając powrót Beaty Gurdy do Oddziału Administracyjnego, ale do stanu obsady sprzed 15 lat nadal brakowało jeszcze dwóch pracowników. Kolejne roszady w następnych latach spowodowały jednak, iż w 1997 r. obsada oddziału liczyła znów jedynie 3 osoby.

Częste zmiany kadrowe destrukcyjnie wpływały na poziom i rytmikę pracy oddziału. Jedynie w zakresie obrotu prawnego z zagranicą sytuację można było określić jako w miarę „stabilną". Odpowiedzialność za jego prowadzenie w dalszym ciągu spoczywała na kierowniku oddziału.

Wciąż nie mogłem liczyć na pomoc któregoś z sędziów, ani kolejnego wiceprezesa, który odpowiedzialny był za pion cywilny.

Prezes Romanowski nie potrafił jakoś zmienić tej sytuacji, mimo że był dobrze zorientowany w tym, z jakiej natury problemami zmagają się osamotnieni urzędnicy. Być może, iż ciągły niedobór etatów nie pozwalał mu wyznaczyć sędziego do obsługi spraw obrotu zagranicznego. Z drugiej strony trzeba przyznać, że prezes doceniał pracę i kwalifikacje urzędników. Gdy w końcu 1993 r. Minister Sprawiedliwości Włodzimierz Cimoszewicz przeznaczył środki na nagrody specjalne dla najlepszego pracownika w każdym okręgu sądowym – prezes Romanowski przedstawił do tego wyróżnienia moją osobę. Nie można tu pominąć faktu, że Włodzimierz Cimoszewicz jako jedyny, jak pamiętam, minister naszego resortu, z tak wysokiego stołka zauważył, że w sądach oprócz sędziów pracują również urzędnicy.

O ile rok 1990 był zwiastunem poprawy, to druga połowa 1997 r. okazała się przełomem. Prezes Romanowski zgodził się z moją sugestią i zarządził przeniesienie z Wydziału Wizytacyjnego do Oddziału Administracyjnego Jolanty Gruszczyńskiej, która wcześniej odbyła aplikację sędziowską. Legitymowała się więc ona kwalifikacjami przydatnymi do prowadzenia spraw związanych z obrotem prawnym z zagranicą. Z uwagi na wzrost zadań, przede wszystkim spraw z elementem zagranicznym, prezes Romanowski dał się przekonać o potrzebie wzmocnienia obsady oddziału, który osiągnął wreszcie stan z okresu 1975 r., tj. 5 osób. Poza mną i Jolantą Gruszczyńską, były to panie: Edyta Krawczyk, Jolanta Malec, Joanna Szelewa. Zespół pracowników w tym składzie dotrwał aż do chwili mego przejścia na emeryturę w końcu marca 2004 r.

Spiesz się powoli

[Remigiusz Hyży]

Podstawowym zadaniem Oddziału Administracyjnego był obrót prawny z zagranicą, który można podzielić na dwie zasadnicze części: wnioski o udzielenie pomocy prawnej i sprawy o uzyskanie alimentów. W ramach tego cyklu wspomnień mogę jedynie skrótowo przybliżyć te zagadnienia. Pomoc prawna polegała głównie na przesyłaniu do różnych organów zagranicznych (sądy, konsulaty i inne organy wskazane w umowach, porozumieniach itp.) wniosków o doręczenie pism, wezwań, zawiadomień oraz wniosków o przeprowadzenie dowodów z przesłuchania stron, świadków, biegłych, czy wniosków o ekstradycję. Prawie w 80 % wnioski dotyczyły spraw cywilnych, a w pozostałej części karnych. Tego samego rodzaju wnioski nadchodziły z zagranicy. Podstawę realizacji pomocy prawnej stanowiły umowy bilateralne i wielostronne (np. w sprawach cywilnych: Konwencje Haskie z 1.03.1954 r., 15.11.1965 r., 18.03.1970 r., a w sprawach karnych: Europejska Konwencja o ekstradycji z 13.12.1957 r., Europejska Konwencja o pomocy prawnej z 20.04.1959 r., Europejska Konwencja o zwalczaniu terroryzmu z 27.01.1977 r.), a także zasada wzajemności. Ilość umów regulująca pomoc prawną, których stroną była Polska, według stanu prawnego na dzień 1.01.1998 r. przekraczała liczbę 70.

Wszystkie wnioski z tego zakresu sądy rejonowe okręgu szczecińskiego, zgodnie z przepisami instrukcji o obrocie prawnym z zagranicą, zobowiązane były kierować do organów zagranicznych za pośrednictwem Prezesa Sądu Wojewódzkiego. W Oddziale Administracyjnym były one rejestrowane w wykazie „OZ" i poddawane szczegółowej kontroli. Wyniki kontroli wykazywały, że zagadnienia obrotu prawnego z zagranicą są piętą achillesową sądów naszego okręgu. Nierzadko zachodziła potrzeba zwrotu wniosków do uzupełnienia lub poprawek, z wypunktowaniem uchybień. Sądy przedstawiały wnioski ponownie z informacją, że zalecenia zostały wykonane, gdy tymczasem okazało się, że uzupełniono tylko niektóre z nich. Wnioskom dotkniętym błędami nie można było nadać biegu, gdyż przedstawione np. Ministerstwu Sprawiedliwości, były zwracane Prezesowi Sądu Wojewódzkiego z ostrą uwagą, a skierowane do obcego organu, narażały ponadto na szwank dobre imię polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Notowano uchybienia różnego rodzaju i trudno byłoby wszystkie tu wyliczać, podam więc przykład jednego z częściej powtarzających się. Instrukcja o obrocie prawnym z zagranicą nakazywała wyznaczać terminy rozpraw w taki sposób, aby między wysłaniem odezwy do krajów pozaeuropejskich a terminem rozprawy upłynął okres co najmniej 6 – 8 miesięcy. W praktyce wyglądało to tak, że sędzia wyznaczając termin rozprawy, skracał ten okres do minimum, tj. 2 – 3 miesięcy będąc przekonany, że przyczynia się w ten sposób do skrócenia czasu postępowania. Nie wziął jednak pod uwagę, że trzeba zarezerwować czas niezbędny na szereg czynności, które muszą być wykonane w związku z odezwą (np. wykonanie zarządzenia przez sekretariat, tłumaczenie korespondencji przez tłumacza przysięgłego, przedstawienie wniosku Prezesowi Sądu Wojewódzkiego, wyznaczenie terminu przesłuchania przez sąd zagraniczny itd.). Skutkiem tego odezwa z sądu zagranicznego z reguły nie nadchodziła przed terminem rozprawy. Wówczas sprawa musiała być odroczona. Cała procedura zaczynała się więc od nowa z tym, że czas został już stracony. Znane porzekadło „śpiesz się powoli" znajduje tutaj swój sens. Należy przy tym zauważyć, że sądy rejonowe dysponowały takimi samymi materiałami pomocniczymi jak sąd wojewódzki (przepisy instrukcji z komentarzem, wzory wniosków i pism, teksty umów – w ramach fachowych serii wydawnictw J. Ciszewskiego).

Odbywały się także cykliczne szkolenia dla osób odpowiedzialnych za obrót zagraniczny w sądach, które prowadziłem zgodnie z planem szkoleń. W trakcie wykładów kierownicy sekretariatów wytykane błędy usprawiedliwiali brakiem zainteresowania sędziów problematyką obrotu i pomocy z ich strony. Sygnały te przekazałem prezesowi Romanowskiemu, który polecił kadrom uzupełnić plan szkolenia sędziów o problematykę obrotu prawnego z zagranicą. Z doręczonego mi później planu dowiedziałem się, że jestem zobowiązany do przeprowadzenia szkolenia sędziów. Próbowałem przekonać prezesa, aby zwolnił mnie z tego obowiązku i wyznaczył w to miejsce sędziego. Odparł jednak, że sędziego ze znajomością tej problematyki nie ma i pozostała mu tylko moja kandydatura, a plan szkolenia powinienem potraktować jako polecenie służbowe. Nie miałem więc wyboru i nie ukrywam, że stan mego ducha był wtedy bardzo zły. Wprawdzie przedtem przeszedłem „chrzest bojowy", szkoląc kilkakrotnie urzędników okręgu, ale na samą myśl, że mam wystąpić przed tak wymagającym audytorium, zjadała mnie trema. Dopiero gdy w przerwie zajęć szkoleniowych sędzia Władysława Motak – Wojewódzki Kierownik Szkolenia – zauważyła, że „poszło mi całkiem dobrze", emocje ze mnie spłynęły.

Później jeszcze raz szkoliłem sędziów, tym razem na polecenie prezesa Grzegorza Chojnowskiego, którego sześcioletnia kadencja rozpoczęła się w marcu 1998 r. Prezes Chojnowski był moim ostatnim przełożonym. [ ]

Jak wyjść z grupy?

Jest rzeczą oczywistą, że temat nasunął mi się w związku z mistrzostwami świata w piłce nożnej. Jak wiadomo, nasza reprezentacja też bierze w nich udział. Podobno nasi rywale zamierzają wystawiać przeciwko nam wyłącznie bramkarza. Kto widział mecz naszych Orłów z Kolumbią, ten wie, o czym piszę. Tyle tytułem wstępu.

Pytanie, jak wyjść z grupy, gości jednak często na boisku polskiego wymiaru sprawiedliwości. Zacznijmy od końca. Niejeden, który wszedł do jakiejś grupy, często na sali sądowej chce z niej wyjść. Paradoksalnie koledzy mu to utrudniają, korzystając przy tym z pomocy zielonych doradców. Wiedzą co robią, najczęściej jak jeden wyjdzie z takiej grupy, to cała grupa pada. Tym, którzy chcą wyjść chodzi nie tylko o to, aby wyjść z grupy, oni marzą, żeby w ogóle wyjść. Szczególnie, gdy grozi im karniak, czyli 11.

Jak przejść do następnej fazy rozgrywek, to pytanie, które spędza sen z powiek aplikantom wszelkiej maści. Już same eliminacje to był ogromny wysiłek, chociaż na tym etapie fuksów także nie brakuje. W rozgrywkach grupowych trwa więc wśród nich walka do upadłego, często kopanie po kostkach, rozpychanie się łokciami, łapanie za koszulkę bądź wkładanie rąk pod nią, to znaczy pod cudzą, faule taktyczne, a wszystko z miną niewiniątek – „przecież to nie ja!". I tutaj wątek mi się rwie. No bo ci z grupy zielonej i niebieskiej, gdy wygrają grupę, a raczej z grupą, od razu są w finale, natomiast uczestnicy grupy czerwonej i fioletowej zaledwie w 1/16. Oni muszą grać dalej. No i grają wiedząc, że w tej grze remisów nie ma. Mają już trochę doświadczenia, więc walka o awans jest bardziej subtelna, co nie znaczy, że mniej zacięta. Do tego dochodzi prowadzenie jej na dwóch frontach. Zieloni i niebiescy, którzy już są w finale, też ich naciskają. Chociaż chyba się pospieszyłem z tym finałem. Obserwując to, co się dzieje, można powiedzieć, że ten finał to pozór. Dlaczego? Ano dlatego, że oni znowu są w grupie, z której chcą wyjść, by móc błyszczeć jako mistrzowie. Każdy marzy, by zostać Maradoną adwokatury czy Bońkiem wśród radców. Rozgrywki trwają więc permanentnie, nieustające mistrzostwa.

Obecnie usiłuje to ogarnąć miłościwie nam panujący Temid. Tak, Temid. Wszyscy mają Temidę, a my teraz mamy Temida. Łączy ich jednak wszystko: zarówno ona jak i on są ślepi, mają wagę i miecz. Inaczej jednak używają tych akcesoriów. Nasz Temid uwielbia posługiwać się wyłącznie mieczem, a że jest ślepy, skutki jego działania są nieprzewidywalne. Waga służy mu jedynie do ważenia ściętych głów.

Wracając do sportu. Nasz Temid usiłuje, mimo ślepoty, sędziować, a często wręcz włącza się do gry jako zawodnik. Koniecznie chce strzelić gola. I strzela – najczęściej samobója. Temid twierdzi oczywiście, że bramka do której trafił, to zawsze bramka przeciwników. Żenujące to często. Co sięgnie do kieszeni, to wyjmuje czerwoną kartkę, nie wie zresztą komu ją wręcza, bo przecież nie widzi. Obija się o zawodników, sam często fauluje. Kto jednak da mu choćby żółtą kartkę? Komisja Kwalifikacyjna (inaczej zwana Transferową), która go desygnowała? Co prawda Komisja została ostatnio wzmocniona m.in. silną ekipą wybitnych kopaczy (kartofli), ale to tylko dodało skrzydeł naszemu Temidowi. Przyznacie – pusty śmiech. On raczej z grupy nie wyjdzie. Ta grupa mu na to nie pozwoli, nawet gdyby nagle zaczął widzieć. Nasz Temid to nie tylko sędzia i zawodnik, ale także trener. Przecież to on sadza na ławie (a ławę swą widzi ogromną), dokonuje zmian lub odsyła do szatni. Zdarza mu się wprowadzić do gry w swojej drużynie zawodnika z drużyny przeciwnej. Taka sprytna taktyka. Nie dziwcie się, że nie sposób dopatrzeć się w tym logiki. Zasłońcie sobie oczy i spróbujcie choćby zawiązać buty albo wejść po schodach. A, jak sam Nasz Temid twierdzi, przed nim wyłącznie schody. Moim zdaniem w dół. Spora część publiki, trzeba to uczciwie powiedzieć, wyje z zachwytu, inna ze śmiechu, a niemała po prostu wyje.

Przepraszam, miało być o wyjściu z grupy.

...Jest jednak różnica pomiędzy Temidą a Naszym Temidem – Temida była, jest i będzie!

[Para–Graf]

P.S.

1. Ja nie muszę wychodzić z grupy, bo w żadnej nigdy nie byłem.
2. A propos „ćwiartki..." – prześlijcie mi przez umyślnego gołębia (mój zaufany), którego do was wysyłam.

Bal radców prawnych

W kolejnych numerach In Gremio ukazywały się krótsze lub dłuższe wzmianki o karnawałowych balach organizowanych przez szczecińskie środowiska prawnicze.

Nie może więc zabraknąć krótkiego opisu balu radców prawnych, który odbył się 18 lutego w samym środku srogiej tegorocznej zimy.

Jak skrupulatnie ustalili starzy bywalcy, bal organizowany był już po raz XIV, a elegancka sala Vivaldi hotelu Radisson po raz czwarty była miejscem świetnej zabawy szczecińskich radców prawnych.

Ale nie tylko! Bystre oko wypatrzyłoby bez trudu wśród eleganckich Pań i wytwornych Panów sędziów, adwokatów i prokuratorów... Zresztą tegoroczny bal był nie tylko szczeciński. W tym roku bawiła się z nami duża grupa koleżanek i kolegów (wraz z osobami towarzyszącymi) z zielonogórskiego i gdańskiego. Mamy nadzieję, iż na tyle dobrze, ze w przyszłym roku także zechcą oni na nasz bal zawitać.

Tegoroczny udał się bowiem wspaniale. Orkiestra grała po prostu świetnie, niemal bez wytchnienia, bezustannie kusząc do tańca i nie pozwalając nam na zbyt długie (i obfite) delektowanie się pysznymi i pięknie podanymi daniami.

Parkiet – choć naprawdę obszerny – ciągle pełen był tańczących. Tańce zaś były indywidualne, parami oraz grupowe. Zwłaszcza te ostatnie dostarczyły obserwatorom wielu doznań estetycznych.

Czas płynął, a my tego nawet nie zauważaliśmy... Dopiero grubo po północy zaczęli pojedynczo wychodzić pierwsi Goście.

I wtedy okazało się, ze najwięcej sił i energii mają ci uczestnicy balu, którzy są po raz ...nasty na Balu Radców Prawnych. Zmęczona „młodzież" mogła tylko zazdrośnie patrzeć na parkiet, na którym wczesnym rankiem żwawo pląsali właśnie oni – „kombatanci" radcowskich balów.

Zatem wspomnieniu tej szalonej karnawałowej nocy przyświeca nadzieja, że przyszłoroczny bal uda się co najmniej tak wspaniale jak tegoroczny.

A może w roku 2007 warto zorganizować w Szczecinie I Bal In Gremio, który połączy harmonijnie w tańcu, śpiewie, dyskusji i degustacji całe szczecińskie środowisko prawnicze?

Opr. radca prawny Katarzyna Bartanowicz

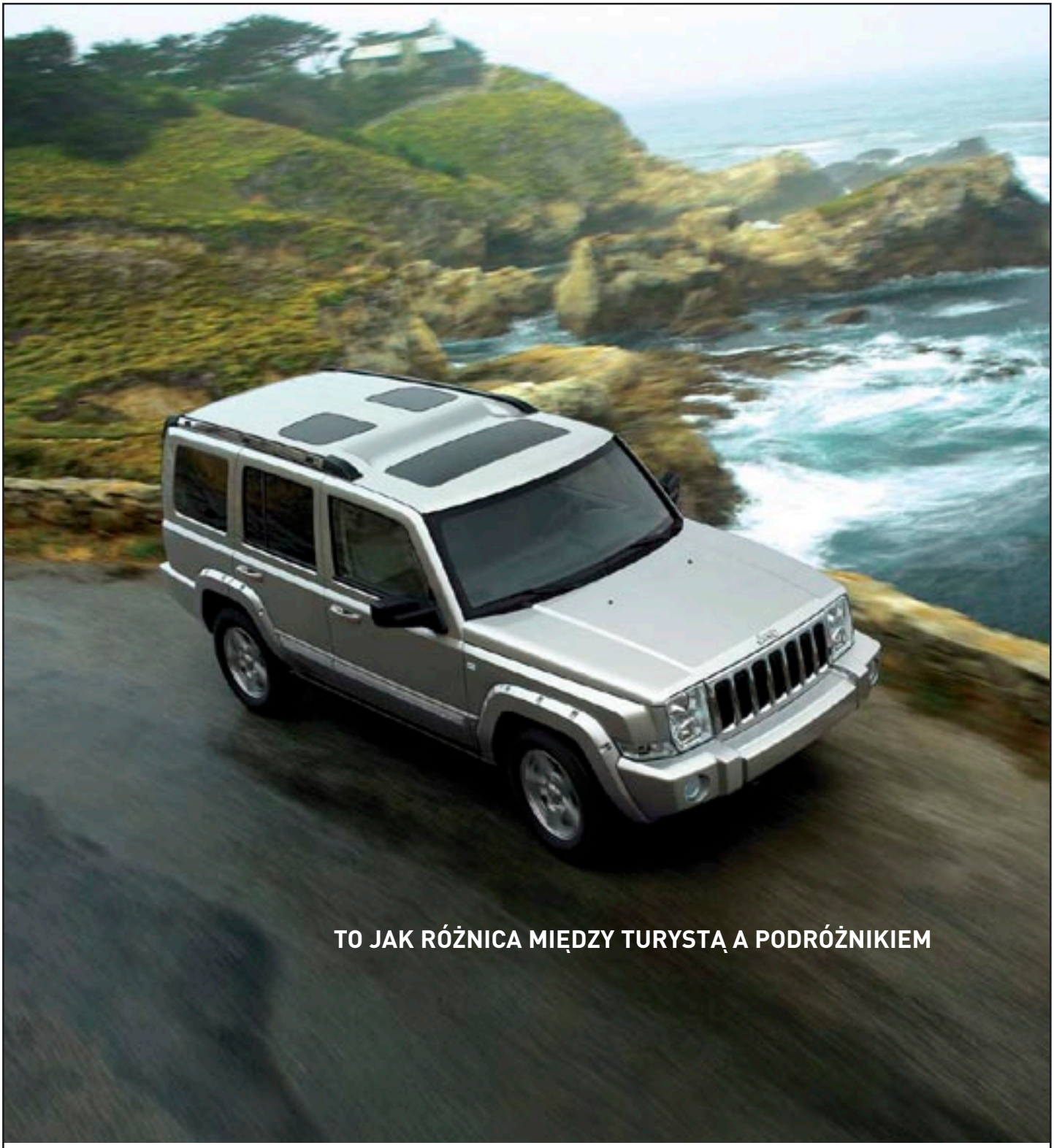

Jeep® Commander nie jest zwykłym samochodem terenowym. To prawdziwy podróżnik. Jego wnętrze wyposażone zostało w trzy rzędy siedzeń, dzięki czemu może pomieścić nawet siedem osób. Trójstrefowa klimatyzacja gwarantuje, że każdy, niezależnie od zajmowanego miejsca, podróżować będzie w równie komfortowych warunkach, a napęd Quadra-Drive II® sprawi, że będziesz mógł dojechać w miejsca, które do tej pory wydawały się niedostępne.

Jeep®

JEEP® COMMANDER. PRZEJMIJ DOWODZENIE.

HOLDA Sp. z o.o., Autoryzowany Dealer i Serwis Chrysler, Jeep® i Dodge
70-660 Szczecin, ul. Gdańska 7
tel.: (091) 48 38 200
www.holda.jeep.pl

Zalecamy produkty
Mobil

DaimlerChrysler Automotive Polska